Nr. 197. Kraków, Czwartek 28 Sierpnia 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Przy stole cesarskim w Poznaniu.

P. Wojciech Kossak cieszył się przez lat kilka nadzwyczajnemi łaskami cesarza Wilhelma II. Cesarz wpadał często niespodziewanie do atelier polskiego artysty, które się znajdowało w zameczku cesarskim Monbijou i całemi godzinami gawędził z p. Kossakiem. Na uroczystościach dworskich, na polowaniach, na rewiach wojskowych znajdował się p. Kossak w najbliższem otoczeniu cesarza. Cały dwór berliński patrzył z zazdrością na fawory cesarza, okazywane polskiemu artyście. Cesarz cenił wysoko talent znakomitego batalisty i lubował się w roli jego mecenasa.

Pewnego dnia wyczytał p. Kossak w dziennikach tekst mowy cesarza, wygłoszonej w Malborgu. Wilhelm II. mówił tam o „bucie sarmackiej“ i przysięgał iść w ślady Krzyżactwa. P. Kossak, który mimo wyraźnej woli cesarza do Malborga nie przyjechał, by nie być polskim świadkiem manifestacyi prusko-krzyżackiej, po przeczytaniu mowy cesarskiej kazał natychmiast spakować kufry.. Nadaremnie marszałek dworu zaklinał artystę, by nie demonstrował przeciw cesarzowi, nadaremnie prosił, by nie mieszał polityki ze sztuką, by nie obrażał cesarza.. P. Kossak wyjechał z Berlina na zawsze, rezygnując ze świetnej przyszłości pod skrzydłami Wilhelma Medyceusza.

P. Kossak nie był politykiem. Był artystą, a więc człowiekiem, myślami przebywającym zdala od spraw polityki bieżącej. — Artyści traktują swój zawód zazwyczaj ponadnarodowo, jako służbę Sztuce, „która nie zna Wschodu ni Zachodu i równo świeci każdemu plemieniu narodu“. Przecież Holbein, Leonardo da Vinci, cały szereg artystów spędziło życie na dworach obcych książąt. P. Kossak mógł tedy zostawać spokojnie w Monbijou, gdzie służył tak świetnie polskiej sztuce i sławie polskiego imienia.

A jednak wyjechał. Odezwało się w nim serce Polaka, syna narodu spoliczkowanego przez cesarza Wilhelma. P. Kossak wyjechał, bo honor polski w nim przemówił.

Po mowie malborskiej przyszła ustawa kagańcowa, strajk polskich dzieci szkolnych, nowe miliony na kolonizacyę, ustawa o wywłaszczeniu. Wreszcie do dworów polskich w Wielkopolsce weszli pachołkowie sądowi i wypędzili z nich ich właścicieli. Lada chwila wejść mogą do innych dworów i w imię Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Wilhelma II. wyrzucać z nich inne stare polskie rody. Niebywałe bezprawie, jakiego historya nowożytna nie widziała, dokonuje się w Wielkopolsce w imię cesarza Wilhelma...

W takiej chwili do stołu cesarskiego w Poznaniu zasiada kilkunastu polskich magnatów, a kilku innych oddało Bazar polski na przyjęcie cesarza. Z tego Bazaru w r. 1848 strzelano do pruskiego wojska. Przy tym stole gromadzi się elita hakaty i to w zamku, wystawionym jako Bastylia dla polskiego społeczeństwa, jako kapelusz Gesslera, mający przypominać Polakom panowanie ich ciemięzców. Przy tym stole cesarskim dokonuje się dzisiaj hańba na polskiem imieniu..

Polskie społeczeństwo nie ma wspólnego z biesiadnikami wilhelmowskimi. Cała prasa poznańska, wszystkie stronnictwa polskie ignorują pruską fetę. Wielkopolska zmężniała w walce obronnej, silna solidarnością i uświadomieniem, nie myśli z pochylonym karkiem stawać przed tronem Hohenzollerna, by żebrać o łaskę. Pruska polityka bowiem może ustąpić tylko przed silnymi, nigdy przed upokorzonymi i spodlonymi. I ci, którzy dzisiaj przy biesiadzie z trwogą rozglądają się po sali, sami wydają się w ręce komisyi kolonizacyjnej. W oczach cesarza wyczytują już może swoje *mane, tekel, fares*: wywłaszczenie. Nie jest bowiem groźnym przeciwnik, który całuje rękę chłoszczącą. Można go zdeptać.

Abstynencya polskiego społeczeństwa wobec uroczystości pruskich jest dowodem zupełnego bankructwa polityki pruskiej. Gwałty nie ugięły, ani nie spodliły polskiego narodu, stoi on obecnie tak wrogo nastrojony dla Prus, jak nigdy przedtem. Cesarz Wilhelm nie będzie już wygłaszał butnych gróźb. Bo jego to groźby i jego ucisk sprawiły, że otacza go obecnie 3 i pół miliona Polaków nieprzejednanych.

Ratusz poznański, który dzisiaj jest centrem uroczystości, powstał za czasów Zygmuntowskich. Jest pomnikiem polskim. — Dzisiaj gospodarują w nim Prusacy z Wilhelmem II. na czele. Ale przypominają się nam słowa Schillera: „Die fremden Eroberer kommen und gehen, wir gehorchen aber bleiben stehen“.

My przeczekamy! — pozostaniemy!

„Kuryer Poznański“ pisze z powodu przyjazdu cesarza:

„Wielka potemkinada, którą zaaranżowano na przybycie cesarza, obliczoną jest chyba na omamienie bardzo naiwnych, łatwowiernych umysłów. I choćby setki głosów krzyczały hymny powitalne, choćby wszystkie domy były ku pruskiej chwale, choćby tysiące chorągwi głosiły radość miasta, to poprzez ten zgiełk jarmarczny przedrze się głos polskiej stolicy Piastów i Przemysławów, który cicho, a jednak donośnie, spokojnie, a jednak stanowczo stwierdzi: To nie jest miasto cesarskie, to nie miasto obce przybysza tryumfują i cieszą się i miastu narzucają swoją uroczystość rozgłośną“.

Austryacko-węgierska polityka zagraniczna.

Poseł na Sejm węgierski, hr. Michał Karolyi, pomieszcza w „N. Fr. Presse“ obszerny artykuł, w którym omawia rezultaty polityki zagranicznej Austro-Węgier w ostatnich kilku miesiącach. Artykuł ten zasługuje z tego względu na uwagę, ponieważ polityka hr. Berchtolda nie spotkała się dotąd w tym organie plutokracyi żydowskiej z tak dosadną, a miejscami nawet druzgocącą krytyką.

Polityk węgierski zaczyna swe wywody od stwierdzenia, że Austro-Węgry przegrały kampanię dyplomatyczną z kretesem, przegrana zaś ta jest wynikiem nie mistrzowskich pociągnięć ze strony przeciwników, lecz ich własnej słabości.

„Rola nasza wobec przesilenia bałkańskiego, zaczęła się niepowodzeniem i niepowodzeniem się zakończyła. Kapitalnym błędem była „konwersacya“, która zakończyła się wojną, krokiem fałszywym — „rewizya“, a jej wynikiem pokój, na który bez słowa protestu, musieliśmy się zgodzić.

„Jestto jednak mniejsze zło — że tak się wyrażę — bo dotyczy owego osławionego naszego „préstige'u“. Większym zaś złem jest fakt, który wynika przy zestawieniu bilansu bałkańskiego, a mianowicie, że nietylko nie mogliśmy naszych wrogów przejednać, ale, że z naszych przyjaciół porobiliśmy sobie wrogów.

„Przez zaniechanie polityki, zmierzającej do utrzymania „status quo“, straciliśmy sympatye tureckie, a nie zyskaliśmy sympatyj innych narodów bałkańskich, bo byliśmy bezsilni i niekonsekwentni na całej linii. Nie byliśmy w stanie uchronić Bułgaryi przed klęską i patrzyliśmy milcząco, gdy zadała jej „un coup de grace“ Rumunia, właśnie z nami związana przez ścisłe stosunki dyplomatyczne i przyjacielskie.

„Przez rewizyę zaś traktatu bukareszteńskiego pragnęliśmy rzekomo przyjść z pomocą Bułgaryi. Ale i to się nam nie udało, a w dodatku popadliśmy w dyametralne przeciwieństwo z naszym najbliższym sojusznikiem — Niemcami.

„Zwycięscy w wojnach bałkańskich wyzyskali swe zwycięstwo i powodzenie bez naszej pomocy i nawet wbrew naszej woli. Tyczy się to Rumunii, Serbii a także Grecyi. Ci zaś, którzy ponieśli straty, szukają nie bez racyi ich przyczyny w braku energii naszej polityki.

„Jak długo osłanialiśmy Turcyę podziurawionym płaszczem „status quo“, tak długo ponosiła ona klęskę po klęsce.. A gdy obróciliśmy ten płaszcz podszewką, na której wypisane było motto: „Bałkan dla ludów bałkańskich“ i chcieliśmy nim osłonić Bułgaryę, Turcy nie dobywszy miecza ruszyli naprzód i odebrali poprzednio stracony Adryanopol. Serbia zaś może nam słusznie urągać, że pomimo naszej małostkowej polityki wzrosła terytoryalnie w dwójnasób“.

W dalszym ciągu zaznacza hr. Karolyi, że wobec tych pasywów jedynym pozornym aktywem polityki hr. Berchtolda jest utworzenie samodzielnej Albanii. To powodzenie porównuje on jednak do owych wsi, któremi mydlił oczy carycy Katarzynie Potemkin.

„Nie na tem jednak — podnosi on — kończy się rachunek. Armia nasza w pełnem uzbrojeniu stała nad granicami monarchii; ile to kosztowało, dokładnie nie wiemy, w każdym razie nie wiele mniej niż pół miliarda koron. Pośrednie zaś szkody, wynikłe z tych agresywnych a zupełnie bezowocnych zarządzeń, nie dadzą się nawet w liczbach wyrazić.... Po osłabieniu naszego „préstige'u“ otoczeni przez wrogów, a osłabieni finansowo, patrzymy na to, jak nasza armia ściągana zostaje od granic. Wewnątrz zaś monarchii napróżno szukamy czegoś, coby nas mogło pocieszyć. Wszędzie stany wyjątkowe, do których nie powinno przychodzić w normalnym i zdrowym organizmie państwowym. Szable i kule w Sejmie węgierskim, zawieszenie autonomii w Czechach, zawieszenie konstytucyi w Chorwacyi, zawieszenie serbskiej autonomii kościelnej na Węgrzech, stan nadzwyczajny w Rjece — oto obraz wewnętrzny monarchii“.

Przechodząc następnie do omówienia ogólnych wskazań dla zagranicznej polityki Austro-Węgier, podnosi polityk węgierski, że prawdziwej dyplomacyi zadaniem nie jest protegowanie zabawek wojennych w guście tej np. jakiej ofiarą pada świeżo Bułgarya, lecz dążenie konsekwentne do jedynego celu, którym powinno być dobro ekonomiczne jej państwa. W polityce więc zagranicznej myślą przewodnią powinien być interes i konjunktury natury gospodarczej.

„Hr. Berchtold — kończy swoje wywody hr. Karolyi — nie brał tego wszystkiego na uwagę i grę przegrał. Być może, iż będzie ją on, lub ktoś inny dalej prowadził, ale tak, jak dotąd, prowadzić jej niepodobna, bo wtedy nie hr. Berchtold, ale sama monarchia będzie izolowaną. Kto pozostaje poza „koncertem europejskim“, ten wystawia się nietylko na niebezpieczeństwo, że pozostanie sam, ale także na to, że nie będzie branym w rachubę jako mocarstwo“.

Do tych wywodów węgierskiego polityka nic nie można dodać. Przedstawiają one bowiem bez osłonek rezultaty, do jakich doszły Austro-Węgry w polityce zagranicznej, kierowanej ręką następcy hr. Aehrenthala.

Bank krajowy a obce banki.

Były minister skarbu krajowego popełnił dwa zasadnicze błędy, które mszczą się dotkliwie na stosunkach finansowych w kraju.

Pierwszym błędem było dopuszczenie „Dolno austryackiego Towarzystwa Eskontowego“ do zagarnięcia dyktatury nad Bankiem Przemysłowym, który stał się jego ekspozyturą, a zasilony 6 milionami bezprocentowej pożyczki, udzielonej przez kraj, uposażony w szeroką prerogatywę wytwarzać zaczyna Bankowi Krajowemu konkurencyę. Staje się on pośrednikiem dla obcego kapitału, szukającego lokaty w przemyśle, samej zaś instytucyi nadaje niemiecko-żydowskie piętno, pozostawiając „Bankowi Krajowemu“ ratunek zagrożonych starych placówek przemysłowych i troskę o przyszłość rozwinięcia domowego przemysłu. Miliony, jakie osiągnęła przybyła do Rudnika firma „Kraus“ czyniąc z przemysłu domowego koszykarskiego, przemysł światowy z eksportem europejskim i zamorskim, sięgającym do dalekich kolonii angielskich — nie mogą jakoś wytworzyć zachęty do pobudzenia inicyatywy podobnej w Świątnikach, Sułkowicach, Kalwaryi i Myślenicach.

Pomimo szeroko zakrojonej akcyi w Czechach nad pobudzeniem przemysłu koszykarskiego, nie czyni się starań nad zrzeszeniem koszykarstwa w zachodniej części kraju i nadaniem mu wypróbowanej przez Krausa formy.

Eksportowy przemysł masarski w Krakowie prowadzony zaszczytnie przez firmy: Bialik, Satalecki i Kurkiewicz spotrzebowuje za dziesiątki tysięcy koron rocznie koszów do wysyłki „krakowskich kiełbas“, wyprodukowanych przez setki koszykarzy w okolicy Skawiny, lecz zysk z produkcyi zjada pośrednik, kilkunastu handlarzy żydowskich — wyzyskujących dotkliwie pracowników domowego przemysłu, którzy porzucają niewdzięczny warsztat pracy i emigrują do Ameryki lub na sezonowe roboty do Prus.

Winę tu ponosi źle zorganizowana strona handlowa, lecz o reformie jej niema mowy, bo nad domowym przemysłem, który wszędzie stawał się kolebką silnego przemysłu fabrycznego, nasi mecenasi przemysłowi nakreślili krzyż. Wchodzą tu bowiem w grę interesy pasożytniczego handlu żydowskiego, obniżającego wartość produkcyi, a po za niemi stoją nasze szydziałe Izby handlowe i Krajowa Komisya przemysłowa, poddana ich wpływom.

Robotnika fabrycznego bronią silne organizacye robotnicze przed wyzyskiem, zaś pracownik domowego przemysłu dlatego, że jest t. zw. majstrem, pracującym samodzielnie z rodziną od świtu do nocy, wyjęty jest z pod wszelkiej opieki i skazany na łup wyzyskiwaczy. Ciężkie warunki zmuszają go do wyzbycia się ziemi, będącej dlań pomocą w wyżywieniu rodziny. Staje się proletaryuszem wiejskim, smaganym przez nędzę i choroby, znajdujące stałe siedliska w osadach domowego przemysłu.

Pomimo szeregu artykułów, które od lat całych obiegają prasę naszą, nie poczyniono żadnych kroków nad sanacyą tego przemysłu. Aczkolwiek czyni się dalsze niedołężne kroki nad budzeniem nowych ognisk przemysłu domowego i to na to tylko, by przez zaniedbania dalszej celowej akcyi wytwarzać proletaryat wiejski.

Miejmy nadzieję, że znajdą się w gronie członków krajowej Komisyi przemysłowej ludzie samodzielni, którzy pokonają trawiącą ich niechęć do zapoznania się bliżej z osadami przemysłowymi w Świątnikach, Sułkowicach, Kalwaryi i Myślenicach, że zabłądzą również do Rudnika, aby tam znaleść rozwiązania dla tak ciężkiego u nas problemu, jaki wytwarza przemysł domowy.

Dalszym błędem dawnego kierownictwa Banku krajowego była niewytłómaczona niechęć do tworzenia filii w miastach.

Błąd ten wyzyskały obce banki, dla których przestrzeń z Wiednia do Stanisławowa, lub Tarnopola nie była tak straszną, jak to się zdawało we Lwowie. Wyławianie oszczędności galicyjskich i niewyeksploatowany

---

16 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

(Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Do kramiku weszła żydówka po cynamon za kopiejkę i po migdały za dwie kopiejki. Za nią przyszedł żyd po pięć gwoździ.

— Jenta, ja tu znów przyjdę, dowiem się, co z twoim tate, czy dobrze?

— Poco się pytasz? ty tylko przyjdź.

Reinherc spojrzał na zegarek, było pół do ósmej, a o tej porze, jak go zawiadomiono telefonicznie, Lewite bywał w swym składzie na ulicy Gęsiej.

Przez bramę kamienicy wszedł na obszerne podwórze z oficynami po prawej i lewej stronie, zaś w poprzecznej oficynie, z lewej strony na parterze, mieściła się stajnia, a z prawej sklepik i warsztat szewca, oraz kram i warsztat krawca, jak wskazywała w oknie rycina z podpisem: „Mode de Paris“, na której figurowali panowie w surdutach, frakach, tużurkach.

W podwórzu, prócz zwykłych zapachów żydowskiej dzielnicy, unosiła się gryząca woń odchodów końskich. Do wielkiej, wypakowanej bryki zaprzęgano trzy konie, chude, smutne, obite, jeden z namulonym do krwi karkiem, drugi z przetartą skórą od postronka, trzeci z rozbitem kopytem. Furmana żyda zaciekawiło wejście przyzwoicie ubranego Reinherca i uśmiechając się, zawołał wesoło:

— Giten Tug!

Reinherca zainteresowała naładowana bryka i spytał:

— Dokąd jedzie ta bryka?

— Co ona ma jechać? — zaśmiał się, — ją wiozą konie, a konie i ja jedziemy do Radomia. Może macie interes jaki? Może razem pojedziemy? W bryce jest bardzo wygodne siedzenie.... Nu, co?

— Co ma być? Ja nie mam interesu w Radomiu. A ten towar, to od Lewite?

— Czy tu jeden tylko towar? Jest od Lewite, jest i od innych. A poco te pytanie?

— No, czy nie wolno?

— Wolno wam pytać, a mnie wolno powiedzieć: idźcie wy na złamanie nogi, bo dlaczego ja mam tracić czas bez żadnego zarobku? — wziął się do zaprzęgania koni, wołając: — ja furman, ja ciężko pracuję, a taki purec, on spaceruje i pyta. Ty pytaj twoje mame, tate, ale nie mnie, — szwargotał dalej i wyzwalał na koniach doznany zawód w zjednaniu pasażera.

Reinherc udał, że nie słyszy słów furmana i z przesadną elegancyą, widząc, że kilka żydówek przygląda mu się badawczo, szedł do lewej oficyny. Nie zważał, gdzie stąpa i omal, że nie przydeptał wygrzewającej się w słońcu kury, która z wrzaskiem i łopotem skrzydeł, zerwała się, rzuciwszy przerażonem okiem na Reinherca. On sam także się trochę przestraszył kury i syknął przez zaciśnięte zęby przekleństwo:

— A szwarce jur!

Wszedł do ciemnawej, wilgotnej izby, z półkami pełnemi towaru, a w głębi widać było dalsze izby, zawalone pakami. Przy oknie za stołem siedział blady, szczupły żydek, który na pytanie, gdzie gospodarz, odpowiedział:

— Gdzie ma być? On jest w cukierni Borucha, na Dzikiej. Znacie?

— Co nie mam znać?

Z podwórza wyjeżdżała bryka, dudniąc po nierównych kamieniach; furman krzyczał na konie, okładając je batem; zgraja dzieciaków z wrzaskiem biegła przy bryce; przestraszone kury gdakały, a gęsi w kojcu, wykręcając szyje przez szczeble, gęgały melancholijnie.

Reinherc szedł za bryką w pewnem oddaleniu i wywijając laską, rzucał zdobywcze spojrzenia na uśmiechnięte żydówki w oknach.

Na Dzikiej spojrzał po szyldach i łatwo dostrzegł znaną cukiernię z napisem: Bronisław Fremler. Zresztą i bez szyldu każdy wiedział, że to cukiernia, gdyż chodnik przed nią był ozdobiony kilku suchotniczymi oleandrami i kilku skrzynkami zwiędniętych bluszczów, które miały reprezentować świeżość pól i lasów.

Godzina była jeszcze wczesna, nie zamknięto bowiem sklepów, więc przy stolikach w cieniu oleandrów mało było osób, natomiast gwar dobywający się z wewnątrz przez otwarte okno wskazywał na licznych gości.

Reinherc wszedł do sklepu cukierniczego, gdzie owionął go mdły zapach zepsutego cukru, słodkawy smak cykoryi, przypalonych tłuszczów i skwaśniałego mleka. Za ladą, w brudnym, niegdyś białym, fartuchu uwijał się żydek, subjekt, wołając na zabrudzonych chłopaków:

— Mojsie, wisz ab stolik!

— Lejba mach porzondek!

— Zwei Kafe z ciastkiem!

Chłopcy mimo zachęty słownej i czynnej za ladą, poruszali się ospale, włócząc za sobą nogami zgiętemi w kolanach. Przy kasie siedziała chmurna, ze złą twarzą żydówka, która piskliwym głosem krzyczała na chłopaków, a wdzięczyła się do płacących gości.

Reinherc minął sklep i wszedł do obszerniejszego pokoju, napełnionego gośćmi i dymem cygar, fajek i papierosów. Wszystkie stoliki były zajęte, a przy oknie stała grupa żydów, przypatrujących się i głośno objawiających swe zdanie o grze dwóch szachistów. Po chwilowem milczeniu w oczekiwaniu posunięcia, naraz podnosił się wrzask kilkunastu głosów, krytykujących lub pochwalających grę z równoczesnemi ruchami rąk, głowy, brzucha, nóg.

W przyćmionej salce nie mógł Reinherc dostrzedz gości głębiej siedzących i stanął na chwilę, wtem posłyszał wołanie przyjacielskie:

— Jankiel!... Jankiel Boruchowicz!... Kim, Jankiel!

Reinherc, przesuwając się pomiędzy stolikami, dotarł do kąta, gdzie przy stoliku z blachy pomalowanej w czerwone i żółte kwiatki siedziało grono poważniejszych kupców, a pomiedzy nimi Osip Mojżeszowicz Lewite.

Reinherc przystąpił bliżej i witając się z Lewite rzekł po rosyjsku:

— Czy wiecie? Ja byłem u was w kantorze?

— Nu, i co? Czy kantor daleko? — zaśmiał się Lewite, — on jest blisko, a jak wy zmęczeni, napijcie się kawy. Czy wy lubicie kawę?

— Dlaczego nie? Ja do was Osipie Mojżeszowiczu z interesem pilnym. Rozumiecie?

— Co tu do rozumienia? Wy sobie siądźcie z boku, pijcie kawę, ja zaraz z kupcami skończę i was posłucham, — zwrócił się do swych sąsiadów.

Reinherc usiadł przy małym stoliku, przy którym siedział gość, zagłębiony w odczytywaniu żydowskiej gazety; ten przy stuknięciu krzesła łypnął oczyma na Reinherca i czytał dalej.

Po pewnym czasie zawołał Lewite:

— Jankiel! Jankiel!... Moi goście, co mieszkali w Kijowie i w Brześciu, oni chcą was poznać, siadajcie przy nas. Słyszycie?

— Czemu nie? Ja mogę się poznać, — zbliżył się z krzesłem, a Lewite rekomendował:

— Pan Podliszewer Aronowicz Abrum... pan Bialer Jankielewicz Fiszel... a to kantorszczyk Jankiel Boruchowicz Reinherc... nu, a gdzie wasza kawa? O, wy chytry, wy czekacie ażebym ja kupił? Czy tak?

— A czy może być inaczej? — zaśmiał się Reinherc, wasz interes, wy płacicie; będzie mój, ja zapłacę. Czy to nie jest sprawiedliwie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

teren zysków, jakie wytwarza nasz kraj i miasteczka, gdzie rol się od lichwiarskich bankowych spółek żydowskich, stały się dla nich podnietą do opanowania finansowego kraju.

Jako próbka indolencyi kupieckiej w Banku krajowym posłużyć może fakt, który obecnie miał miejsce.

W Stanisławowie, Tarnowie i Tarnopolu powstać miały filie Banku krajowego, uchwalone z całą formalnością. Obecnie z powodu upadku i likwidacyi Banku mieszczańskiego w Stanisławowie wysłano tam likwidatora i zamiast dodać mu dwie siły pomocnicze do zorganizowania filii Banku krajowego, przeprowadzono tylko likwidację, dozwalając na odpływ gotówki i objęcie agend przez „Wiedeński Bank Związkowy“. Postarano się, aby instytucya ta zagospodarowała się odpowiednio, nim Bank krajowy namyśli się nad urządzeniem tam swej filii.

Zatem nie możemy się dziwić, jak Prusak zagarnia“ Zagłębie krakowskie, a „Kreditanstalt“ czyni skupy dawnych placówek przemysłowych, których koszty młodzieńczych prób i niepowodzeń ponosił kraj. Dlatego panowie Krasny, Kestranek i Strański depczą bezkarnie ideę, którą pozostawili nam w spadku Zamojscy, Steinkelerzy, Lubomirscy i Lubeccy, a giną w zapomnieniu idea i działalność Banku polskiego i niespełnione ideały Wrotnowskiego.

Obowiązkiem Sejmu powinno być dokładne rozważenie sprawy, która wybija się na pierwszy plan, zaniedbanie jej bowiem pociąga jego reprezentantów do ciężkiej odpowiedzialności wobec smutnej przyszłości ekonomicznej, jaka społeczeństwu naszemu grozi.

Oby jednak nie było zapóźno!

Roman Woyczyński.

Kongres katolicko-słowiański.

Lublana, 24 sierpnia.

II. Dzisiaj w mieście wre i kipi od samego rana. Pogoda śliczna. Tłumy ludu nadciągają ze wszystkich stron miasta. Jest na co patrzeć i co podziwiać. Lud czerstwy i zdrowy bogato ubrany. Różnobarwne stroje biją w oczy i zwracają na się wszystkich uwagę.

Półgodziny przed dziewiątą rozkołysały się dzwony po wszystkich kościołach i dały znak gościom w Lublanie, że uroczysta Msza w katedrze się rozpoczyna. Ciągną więc wszystkie grupy na nabożeństwo do katedry. Kościół wspaniały napełnia się po brzegi katolickim ludem słowiańskim zbratanym, w wierze katolickiej. Po skończonej Mszy następuje uroczyste ofiarowanie Słowian katolickich opiece Matce Bożej. Po nabożeństwie szeregują się pochód na wielkie manifestacyjne zebranie ludowe na podwórcu koszar obrony krajowej. Polakom wyznaczono pierwsze miejsce w pochodzie. Z okna publiczność wita oklaskami Polaków, i zasypuje nas formalnie kwiatami. Wszystkie oczy na Polaczy dziś się niezmierną sympatyą u południowych Słowian. Z olbrzymiemi bukietami w ręku pokazuje się polska grupa na miejscu zebrania i to znowu brzmi salwa okrzyków na cześć polskich gości. Kiedy cały pochód zebrał się już na miejscu, pierwszy zabrał głos tutejszy Arcybiskup, X. Jeglicz, który w gorącem przemówieniu witał zgromadzonych gości. Dziękował, że pomiędzy południowymi Słowianami znaleźli się także Czesi i Polacy. Zebrani w jubileuszowym roku świętego Krzyża mamy pamiętać, że Krzyż jest tym znakiem, w którym pewne zwycięstwo i wygranie.

Następnie przemawiał marszałek, poseł Susteršic. W mowie swej kładł nacisk na katolicką ideę w pracy. Wyraził radość, że na Kongres przybyli wszyscy reprezentanci Słowian południowych, zaznaczając tymsamem solidarność z wielkim ruchem, jaki rozpoczął się na ziemi słowiańskiej. Następnie zwrócił się do Polaków, którzy w walce o swe prawa i miłości swej Ojczyzny stanowią wzór i przykład dla innych Słowian. Dalej podnosił z naciskiem, że wszystkie pociski wrogów odbijały się od piersi polskiej dlatego, gdyż ta polska pierś była zawsze uzbrojona w puklerz silnej katolickiej wiary. Wspomniał o Rzymie i Ojcu świętym, dla którego cześć i posłuszeństwo należy się od każdego ze Słowian katolickich. W końcu wyraził wdzięczność dla monarchy Austryi, pod którego sprawiedliwymi rządami każda narodowość może się szczęśliwie rozwijać.

Po przemówieniu marszałka ze Styryi zabrał głos książę Sapieha, który imieniem Polaków zaznaczył, że na Kongres w Lublanie stanęli Polacy ze wszystkich dzielnic tj. z Warszawy, Krakowa, Poznania. Dla nas Polaków — mówił ks. Sapieha — Krzyż był ostoją i znakiem, pod którym staliśmy przez tysiąc lat; znakiem, pod którym walczyliśmy zawsze i walczyć będziemy nadal, znakiem, pod którym napewno zwyciężymy. Wyraził radość, że w Lublanie spotyka się z tem samem ciepłem na tej ziemi wiary katolickiej. Słowo ostatnie „niech żyje idea katolicka słowiańska“, spotkało się z burzą oklasków u wszystkich obecnych.

Na trybunę wstąpił jeszcze Arcybiskup z Lublany i odczytał telegram od Ojca świętego z błogosławieństwem dla uczestników Kongresu. Tak zakończyła się wspaniała manifestacya wielkiej idei katolickiej w ludach słowiańskich!

Wilhelm II. w Poznaniu.

Festyn poznański rozpoczęła swem przybyciem cesarzowa. Krótko przedtem przeciągnęła nad miastem burza z ulewnym deszczem. — Podług źródeł niemieckich, na dworcu oczekiwali cesarzową: trzej synowie, wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi. Wśród okrzyków odjechała pojazdem do zamku.

Wczoraj rano wśród deszczu od godziny 6 udawały się wojska do Ławicy na paradę cesarską. O kwadrans na ósmą zajechał na dworzec cesarz osobnym pociągiem, do którego przyczepiono wagon salonowy dla bawarskiego regenta księcia Ludwika. W chwili przyjazdu dano 33 strzałów armatnich z fortów zachodnich. W pawilonie cesarskim na dworcu, niedawno wykończonym, oczekiwali: następca tronu, inni członkowie domu królewskiego, dalej komenderujący generał i komendant miasta, oraz naczelny prezes. Cesarz odjechał zaraz automobilem do zamku. To samo uczynił regent bawarski, który tam zamieszkał. Wszystkie ulice w okolicy zamku zamknięte są dla komunikacyi. Porządku pilnuje liczna policya tutejsza i berlińska. Przed południem odbyła się parada w Ławicy, — po której nastąpił uroczysty wjazd cesarza do miasta aż do zamku. Pogoda nie sprzyjała. Wieczorem o godzinie 7 obiad, na który zaproszono 180 osób wojskowych.

Dziś we środę odbyło się oddanie kaplicy zamkowej, świeżo wykończonej, poczem zwiedzenie ratusza. Wieczorem obiad w zamku dla osób cywilnych.

Ludność polska trzyma się zdala od uroczystości pruskich, zaledwie kilku właścicieli realności, bezpośrednio zależnych od Niemców, udekorowało swe domy. Podobnie i właściciele sklepów i innych lokali publicznych wstrzymali się zupełnie prawie od dekorowania. Smutny wyjątek stanowi jedynie Bazar, instytucya kilkunastu polskich arystokratów. Na gmachu bazarowym sztandar niemiecki, dowodzący społeczeństwu, że Bazar przestał być instytucyą polską.

Gazety niemieckie z tryumfem wskazują na Bazar, „z którego okien w roku 1848 strzelano do żołnierzy pruskich“.

W nocy wybito w udekorowanym Bazarze wielką szybę w oknie wystawowem winiarni bazarowej, od strony ulicy Wilhelmowskiej. Przypuszczalnie stłuczono też obie tablice marmurowe, mieszczące się po obu stronach bramy wchodowej. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że obie tablice zostały usunięte. Prócz tego pomazano atramentem ściany i filary przy wejściu do bramy, oraz na narożniku.

Prasa polska, wychodząca w Poznaniu, przemilcza zupełnie przebieg uroczystości pruskich. „Kuryer poznański“ np. nie wspomniał ani słowem o przyjeździe cesarzowej i Wilhelma, i wogóle cały przebieg uroczystości zignorował.

„Dziennik Poznański“ podał kilkunastowierszową wzmiankę kronikarską. Podobnie inne pisma polskie obeszły się ze „świętem kresów wschodnich“. *X. J. B.*

Zjazd serbskich Towarzystw na Łużycach.

We wsi łużyckiej Panczycach pod Kamieńcem w Saksonii odbył się uroczysty Zjazd wszystkich towarzystw łużyckich. Dla walki z naporem germanizacyjnym, jaka się toczy na tej ostatniej placówce słowiańskiej na zachodzie, będzie ten Zjazd momentem ważnym, bo zachęci i zagrzeje łużycką ludność do wytrwania w obronie swego istnienia.

Łużyczanie stanowią oazę słowiańską na pograniczu Saksonii, Śląska Górnego i Brandenburgii. Liczą około 150.000 dusz. Nieliczną inteligencyę wśród nich stanowią księża i nauczyciele, którzy kierują całym ruchem, broni z zaparciem siebie i poświęceniem odrębności narodowej i języka.

Działalność narodowa ogniskuje się głównie w stolicy Górnych Łużyc, Budziszynie, gdzie wychodzi także najważniejszy tygodnik łużycki „Katholski posoł“, jako też miesięcznik „Łužica“.

Miasta od dawien dawna są niemieckie, lud zaś wiejski, jak wszędzie, bierny, nie potrafi bronić się sam. To też przywódcy jego baczną uwagę zwracają na kształcącą się młodzież, nieliczną wprawdzie, lecz pełną najlepszych chęci.

Rok w rok, od 39-ciu lat, odbywa się podczas wakacyj Zjazd studentów łużyckich, na którym zdają rachunek ze swojego dorobku, starsi zaś udzielają wskazówek, wspierają radą, budzą z letargu tych, którzy zdawali się już straconymi.

W Panczycach zjechały się tego roku towarzystwa łużyckie, aby wziąść udział w poświęceniu „Lipy serbskiej“, t. j. Towarzystwa śpiewackiego w Panczycach. Miejscowość ta nadawała się na tę uroczystość znakomicie. Okolica bowiem ładna i zamożna, wieś bardzo porządna, a szczególnego uroku nadaje piękny i obszerny kościół klasztorny.

Towarzystwo „Lipa serbska“, istnieje mniej więcej lat 5. Rozwija się doskonale, a obecnie, gdy zdobyło się na własną, piękną chorągiew, przyczyniło się do tego, że można było na uroczystości poświęcenia tejże chorągwi zrobić niejako przegląd całego społeczeństwa serbskiego, o ile jeszcze posługuje się językiem praojców na Łużycach.

Uroczystość rozpoczęła się około 2 po południu. Na placu przed klasztorem zebrały się liczne tłumy uczestników, których liczba dochodziła do tysiąca. Uszykował się pochód, który ruszył do kościoła. Chór mięszany wykonał kantatę „Kak lubozne su Twoje wy obydlenja Knjeze Zabaoth“. Następnie wszedł na ambonę ks. kapelan Cyż ze Zitawy i wygłosił okolicznościowe kazanie, porywając swą wymową serca słuchaczy. Poświęcenie chorągwi dokonał następnie ks. proboszcz Szczepan Kocian. Wtedy też przy wystawieniu Przenajśw. Sacramentu chór mieszany odśpiewał hymn „Tantum ergo Sakramentum“ poczem ks. proboszcz Kocian udzielił kościelnego błogosławieństwa.

Po tym akcie pochód z kościoła wyruszył na dziedziniec klasztorny. Tam chór podług melodyi polskiej pieśni „Witaj Maj“ odśpiewał pieśń ułożoną przez Handrija Zeilera pt.: „Serbske barby“ (serbskie barwy). Potem pochód udał się na pobliską łąkę, gdzie na przyjęcie uczestników przyrządzono i udekorowano stoły, bufet i mównicę. Tam prezes towarzystwa Scht i właściciel ziemski Cyż wygłosili najpierw mowy powitalne.

Następnie delegaci poszczególnych Towarzystw wygłaszali życzenia z powodu poświęcenia chorągwi „Lipy serbskiej“. Ze strony polskich towarzystw na Łużycach złożył życzenia Kasper Kuliński z Nowych Wielc. W szczególności dziękowano też gościom, którzy przybyli z różnych dalszych stron na tę uroczystość. Nie zapomniano też i o Polakach, których przybyło kilku z Poznania, Berlina, Krakowa i Lwowa.

W końcu odczytano liczne telegramy, wśród których spora liczba także była polskich, a mianowicie z Poznania, Inowrocławia, Berlina, Bochum, Warszawy, Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, Krakowa i Lwowa.

Obecnymi na zjeździe byli także dwaj serbsko łużyccy posłowie do parlamentu, a mianowicie Bart z Brezynki i Kokla z Uhrościc.

Ks. Dr. J. GÓRKA.

Podróż do Ziemi Swiętej.

IV.

Z Kajfy do Nazaretu i Tyberyady.

Droga—Powitanie—Kościół Zwiastowania — Studnia Maryi - Nazaretanki — Życie ukryte Chrystusa — Tabor — Kana.

Po obiedzie wybraliśmy się całą karawaną do Nazaretu. Koło Kajfy widzieliśmy wzorowe gospodarstwa kolonistów niemieckich z Wirtembergii. Ziemię uprawiają starannie, w zabudowaniach ich znać ład i schludność. Olbrzymi kontrast stanowi wobec nich ludność Palestyny leniwa, bez kultury, zaniedbana, a zatem i uboga.

Przejechaliśmy znaczny szmat kraju z Kaify do Nazaretu. Czarnoziem tu piękny źle uprawny, a rodziłby wiele przy pilniejszej kulturze. Na ten temat rozmawiali po drodze nasi ziemianie pielgrzymi; niektórzy zeskakiwali z powozów i chwytali za pług orzącego fellacha, tak z fantazyi, a potem składali mu napitek. Krowy chude, brudne, skóra i kość, jak to mówią, pasą się po łąkach. Obszarpane dzieci podobne do naszych cyganiąt, gonią za powozami i wyciągają rękę po bakszysz!

Prawdziwie klątwa Boża ciąży na tej ziemi za przelaną krew Boga - człowieka. Kraina miodem i mlekiem płynąca, która żywiła przed Chrystusem Panem i po Jego publicznem wystąpieniu kilka milionów ludności, dzisiaj wygląda jak pustynia. — Nędzne chaty i lepianki, podobne raczej do lochów, niż mieszkań, spotykamy rzadko. Wioski tutejsze wyglądają jak duże kretowiny. Domy — to wilgotne jamy bez światła i okien, z jednem wejściem. W całej Ziemi św. liczą mieszkańców około ćwierć miliona. — Wzgórza są przeważnie gołe, niezalesione. Tu i owdzie widać na nich dęby i terebinty. Ludnosć, istne żebraki. Spełniły się groźby Proroków na tej krainie niegdyś rozkosznej, urodzajnej, bo ona teraz pustynią, wdową, smutną, zaniedbaną, bez ochędóstwa.

Droga nasza trwała około sześć godzin, nim stanęliśmy w świętem miejscu, gdzie Słowo odwieczne Ciałem się stało. Pięknie powiedział X. biskup Hołowiński, że Nazaret rodzi uczucia pełne radości, bez żadnego smutku, bo tu Niepokalana Dziewica, nieznana światu, kwitła, jak rajska lilia na pustyni. Tu najwyższa miłość ubłogosławiła ten kwiat niebieski zstąpieniem Ducha św. Tu w cichości Zbawiciel świata rósł w łasce u Boga i u ludzi, tu Józef św. pracą ciesielską utrzymywał św. Rodzinę, tu Królowa dobroci swe Serce, nieprzeszyte jeszcze mieczem boleści, napawała pociechą na widok Swego Syna, prawdziwego Boga.

Wspomnienie tego cichego wiejskiego życia, pełnego szczęścia, pokoju i miłości, omglonego jednak cieniem Krzyża, który w dali wznosi się jako ołtarz zbawienia, wtrąca w jakieś ciche i słodkie rozrzewnienie [1]).

Na powitanie nasze odezwały się radośnie dzwony z wieży kościoła Zwiastowania, który stoi na miejscu, dzie mieszkała Najśw. Panienka. Na klasztorze powiewały flagi; przed kościołem czekali na nas Ojcowie Franciszkanie i procesyonalnie wprowadzili nas w progi świątyni. Zapomnieliśmy o znużeniu, padliśmy na kolana w miejscu, gdzie Bóg, opuściwszy niebo, przybrał postać człowieka i wcielił się w łonie Przeczystej Dziewicy. Oświelono rzęsiście wielki ołtarz, a jeden z zakonników wystawił Najś. Sakrament wśród hymnu: „Tantum ergo Sacramentum“. (Przed tak wielkim Sakramentem) i udzielił nam błogosławieństwa. Ks. Moszyński, proboszcz z Oleska, przypomniał w kazaniu pątnikom łaski, jakie wpłynęły na ludzkość z powodu Wcielenia. Tu prawdziwie początek Kościoła i owego źródła cudownego, które, biegnąc coraz dalej, stało się olbrzymią, majestatyczną rzeką. A jest nią Kościół Chrysusowy, który pomimo prześladowań strasznych, cierpień przeróżnych, wrogów niezliczonych zwycięsko płynie w dziejach ludzkości.

Te i podobne myśli każą zapomnieć o znużeniu. Duch tu potężnieje. I mówi do siebie wierząca dusza: „Tu żyła Najświętsza Dziewica, której imię jest na ustach niemal wszystkich narodów; tu się modliła, tu błagała Boga, aby się już spuściły niebiosa i spuściły ze dżdżem Sprawiedliwego. Tu Jej przyniósł Archanioł zaszczytne pozdrowienie, którego nikt z ludzi przedtem nie dostąpił. Marya, usłyszawszy wolę niebios, zmieszała się chwilowo, zaniepokoiła, ale wnet przyrzekła to wielkie *Fiat*! Niech mi się stanie według słowa twego. Zegar dziejowy posunął się niespostrzeżenie, cicho, bez rozgłosu i stanął na oczekiwanej chwili odkupienia. Już przed Betlejem otwarło się niebo i błogosławiona rosa spuściła się na ziemię, i spoczęła w najczystszem łonie dziewiczem“.

Kościół Zwiastowania w stylu barokowym, wraz z budynkami, wygląda jakby twierdza; wieża jego smukła dominuje nad całem miastem. Przy kościele wystawiono przytułek (hospicyum) dla pielgrzymów w roku 1862. Kościół posiada trzy nawy. Chór, czyli prezbiteryum, wznosi się ponad posadzkę dość wysoko. Prowadzą tam podwójne schody o 12 stopniach. Tuż koło prezbiteryum wiedzie piętnaście stopni na dół do groty Wcielenia, gdzie był domek Matki Boskiej. W grocie kawałek kolumny wskazuje miejsce, na którem stał Archanioł w czasie Zwiastowania. Marya klęczała wtedy na modlitwie. Miejsce to wyłożono marmurem i wyryto na niem złotemi literami napis: *„Verbum hic caro factum est“*. (Słowo tu stało się ciałem). Pielgrzymi ze czcią całują na klęczkach ową płytę.

Druga, ciemna część tej krypty z ołtarzem ma napis: *„Hic illis subditus erat“*. (Tu im był podległy). Wązkim chodnikiem idziemy jeszcze nieco ku górze, do skalnego wydrążenia, które według tradycyi miało służyć za kuchenkę Najśw. Pannie. Zaraz przy klasztorze po stronie północnowschodniej znajduje się pracownia św. Józefa, czyli warsztat ciesielski, gdzie budują nowy kościół księża Franciszkanie.

Na wschód od klasztoru Zwiastowania oglądamy „studnię Maryi“, czyli niszę murowaną z mocnych kwadratowych kamieni. Wody źródła obfite. Do dziś dnia przychodzą tu niewiasty z dzbankami na głowie po wodę. N. Panna tu również czerpała wodę, a zapewne i Chrystus to czynił, kiedy w Nazarecie ukryte prowadził życie. Jedyne to bowiem źródło w Nazarecie.

[1]) Pielgrzymka do Ziemi świętej przez Ignacego Hołowińskiego, arcybisk. mohylewskiego. Petersburg 1853 wy. 2 str. 256.

---

2 KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

Zdobycz ta, natrafiając niekiedy na nieprzewidzianą przeszkodę zatrzymywała się nagle, tak, że zdawało się, iż zamierza urwać się z powroza, ale trwało to zwykle krótko, i po chwilowym buncie uwiązany przedmiot płynął znów za czółnem z całkowitą uległością. Nowicyusz nie przywykły do podobnego widowiska, doznać by mógł złudzenia, że fale rzeczne, przepływające po twarzy topielca, przypominają z przerażającą wyrazistością, niejasne wrażenia, odbijające się na twarzach ludzi ślepych, ale Gaffer nie był nowicyuszem i nie posiadał przytem żadnej wyobraźni.

ROZDZIAŁ II.

Człowiek skądś?

Państwo Weneering, byli najnowszymi mieszkańcami, najnowszego domu, położonego w najnowszej dzielnicy Londynu. Wszystko też u nich było nowe: srebro, naczynia stołowe, meble, obrazy, powóz, konie i uprząż. Oni sami byli ludźmi nowymi, a przytem nowożeńcami, o ile można tak nazwać małżeństwo, posiadające własne nowonarodzone niemowlę. Gdyby państwo Weneering mogli sprowadzić sobie z przeszłości jakiego dziadka, lub pradziadka, to osobnik ten, przybyłby niezawodnie do ich domu, owinięty w nowiutki papier jako sprawunek z pierwszorzędnego magazynu, a wydobyty z opakowania, ukazałby się niezawodnie oczom ludzkim od stóp do głów odlakierowany i błyszczący. Bo też wszystko w ich domu, począwszy od krzeseł stojących w przedpokoju, i nowiutkiego herbu, zdobiącego wszystkie sprzęty, aż do długiego fortepianu i szczypiec do ognia najnowszego systemu, było gładkie, nowe, polerowane i błyszczące. Sami też państwo Weneering posiadali wszystkie wyżej wymienione cechy, a powierzchowność ich tak gładka i błyszcząca, że prawie śliska, nasuwała z konieczności myśl o przedmiotach nowozakupionych w sklepie. W tej samej dzielnicy, w małym apartamencie nad stajnią, mieszkał pewien dżentelman, dla którego małżeństwo Weneering było źródłem nieustannego niepokoju. Dżentelman ów nazywał się Twemlow i był stryjecznym bratem lorda, a ta ostatnia okoliczność sprowadzała mu nieustanne zaprosiny na obiady. Twemlow był, można powiedzieć, normalnem jądrem jadalnego stołu swoich znajomych. Państwo Weneering naprzykład wydawali obiady, biorąc za punkt wyjścia Twemlowa — i dodawali do niego innych gości. Był więc Twemlow i dwie osoby, Twemlow i 8 osób, Twemlow i 20 osób. W miarę tych przystawek do osoby Twemlowa, stół jadalny był zsuwany lub rozsuwany, tak, że Twemlow znajdował się niekiedy pośrodku stołu, to znów odlatywał daleko w jedną lub drugą stronę w kierunku bufetu lub okna. Nie to jednak było przyczyną stałej niepewności duchowej, jakiej doznawał Twemlow, znajdując się na obiedzie u państwa Weneering. Niewinny ów dżentelman, zadawał sobie wówczas następujące pytanie:

— Czy jestem najdawniejszym, czy najnowszym przyjacielem państwa Weneering?

Próżno jednak łamał sobie głowę, kwestya ta pozostała zawsze dla niego ciemną, mimo, iż poświęcał rozwiązaniu jej długie godziny medytacyi.

Twemlow poznał po raz pierwszy Weneeringa w klubie, gdzie wspólnie spożyta pieczeń cielęca (przyrządzona, mówiąc nawiasem, przez kucharza klubowego ze zbrodniczem partactwem), postawiła ich odrazu na stopie poufałej zażyłości.

Weneering zaprosił z punktu Twemlowa na obiad do siebie, a Twemlow przyjął zaprosiny. Następnie obiadowali obaj u członka klubu, który ich z sobą zapoznał, gdzie spotkali liczniejsze koło biesiadników. Znajdował się tam pewien członek parlamentu pewien inżynier, pewien poeta, pewien urzędnik itp.

Ludzie ci byli zupełnie nieznani panu Weneering, który jednak zaprosił ich do siebie. Przy następnym obiedzie stanowili już oni przystawki do Twemlowa, który zauważył ze zdziwieniem, że pan Weneering uważa ich za swych najlepszych przyjaciół.

Wtedy to stryjeczny brat lorda Snigsworth zadał sobie po raz pierwszy owo nierozwiązalne pytanie, które trapić go odtąd miało bez przerwy.

Otóż pewnego dnia państwo Weneering dawali jeden ze swych obiadów, na którym znajdować się miał Twemlow i jedenaście osób, dodawszy zaś przytem gospodarza i gospodynię, ogółem 14 osób. Czterech lokai z wydętymi gorsami koszul stróżowało w przedpokoju, piąty wszedł do sali jadalnej, anonsując gościa.

— Pan Twemlow.

Słowa te wymówił ów służący tonem tak rozpaczliwym, jakby chciał rzec:

— Patrzcie! oto jeszcze jeden biedak, który będzie tu obiadował, ale takiem jest życie.

Pani Weneering ujęła pod ramię swego drogiego Twemlowa i oznajmiła mu z wdziękiem, że jakkolwiek wie dobrze, że małe dzieci są błahe stworzenia, nie budzące w nikim zajęcia, to przecież tak stary przyjaciel, jak on, zechce zapewne zobaczyć ich maleństwo.

Pan Weneering, stanąwszy wraz z nimi przed kołyską niemowlęcego swego potomka, pokiwał uroczyście głową i rzekł z rozrzewnieniem!

— Skoro wyrośniesz dziecię moje, poznasz lepiej najlepszego przyjaciela twojej rodziny.

Powróciwszy do salonu, pan Weneering przedstawił Twemlowa panu Boots i panu Brewer, przestawiając ich nazwiska, gdyż nie wiedział dokładnie, który jest Bootsem, a który Brewerem.

— Państwo Podsnap — zaanonsował żałobny lokaj.

— Moja droga — rzekł pan Weneering do żony — Podsnapowie przyszli.

Pan Podsnap, człowiek za otyły z twarzą uśmiechniętą i cerą apoplektyka, rzucił się na Twemlowa, biorąc go za gospodarza domu.

— Jak się pan ma? jakże mi miło pana widzieć, czy nie spóźniliśmy się? Śliczne pan ma mieszkanie, co za przyjemność dla mnie.

Napróżno Twemlow wykonał kilka skoków w tył, jak gdyby miał zamiar wskoczyć na kanapę, stojącą za nim. Otyły Podsnap przyparł go do owej kanapy i trzymał go dalej pod ogniem swych uprzejmości.

— Pozwól pan, że zapoznam go z moją żoną — powtarzał, oglądając się za panią Podsnap, która na szczęście nie mogła popełnić takiej omyłki, jak mąż w stosunku do pani domu, z powodu, iż pani Weneering była jedyną kobietą, znajdującą się w salonie. Za to w chwili, gdy wniesiono do salonu maleństwo państwa Weneering, pani Podsnap oświadczyła swej sąsiadce, że dziecko jest zdumiewająco podobne do ojca, który właśnie rozmawia z jej mężem. Usłyszawszy to pan Weneering, uczuł się dotknięty. Nikt prawie nie jest rad, gdy biorą go za innego, a w tym wypadku pan Weneering, który w stroju wieczorowym, w koszuli z batystowym gorsem wyglądał, jak Antinous, nie mógł wziąć za dobrą monetę, gdy brano za niego chudego, o pergaminowej twarzy dżentelmana, starszego od niego o lat 30. Chcąc też położyć koniec nieporozumieniu, przecisnął się energicznie do otyłego pana Podsnapa, a wstrząsnąwszy kilkakrotnie jego rękę, rzekł z mocą.

— Bardzo mi miło pana widzieć.

Na co jednak niepoprawny ów jegomość odparł bez zająknienia.

— Nie przypominam sobie doprawdy, gdzie miałem zaszczyt pana poznać, ale w każdym razie jest mi bardzo przyjemnie.

Następnie ujął pod rękę pana Twemlowa i ciągnął go przemocą do swojej żony, chcąc go przedstawić jej jako gospodarza domu. Twemlow, któremu nie podobała się ta komedya omyłek z powodu, iż czuł się bezporównania lepiej urodzonym od pana Weneeringa, protestował jak mógł i orzekł w duchu, że otyły pan Podsnap jest nieokrzesanym osłem.

Nadejście nowych gości położyło na szczęście koniec tej scenie. Twemlow usunął się na stronę i był kilkakrotnie świadkiem przemiany Bootsa na Brewera i Brewera na Bootsa. Prócz tego zauważył, że kilku ostrożniejszych gości nie witało się z nikim, dopóki sam pan Weneering nie odszukał ich dla przedstawienia się im, jako gospodarza domu. Wtedy to stryjeczny brat lorda doszedł do wniosku, że on jednak jest najstarszym przyjacielem rodziny Weneeringów. Przeświadczenie to nie utrwaliło się jednak w jego umyśle, bo po paru już minutach usłyszał z własnych ust pani Weneering, że pan Podsnap będzie ojcem chrzestnym niemowlęcia i widział na własne oczy otyłego jegomościa, przyklejonego do osoby Weneeringa, jak gdyby był jego bliźnim bratem.

— Podano do stołu.

Słowa te wymówił pogrzebowy lokaj tak ponurym głosem, jakby chciał rzec.

— Idźcie się truć, skoro wam życie obrzydło!

Twemlow nie mając pary, szedł sam do stołu, przesuwając ręką po czole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nazaretanki uważają się za bardzo urodziwe niewiasty i tę zaletę zewnętrzną przypisują Maryi Pannie. Przez owe kobiety przemawia pycha, bo inne sądy wydają o nich ludzie bezstronni. Ich dzbanki gliniane mają kształt urn starożytnych, znajdywanych w wykopaliskach. Na wschodzie zwyczaje i sposób życia nie zmieniają się tak szybko, jak u nas; prawdopodobnie więc i Najśw. Marya Panna tego samego kształtu używała dzbanków.

Kobiety tamtejsze ubierają się w kolorowe, długie koszule; na wierzchu mają kaftanik szczelnie spięty, welon, spadający z głowy na ramiona. Na czole noszą przepaski z nanizanych, dużych tureckich monet; taką samą przepaskę mają pod brodą. Ta wrzekoma ozdoba bardzo je szpeci. Ponieważ ciężary dźwigają na głowie, dlatego trzymają się prosto a chód mają elastyczny.

W środku miasteczka wskazują miejsce owej synagogi, w której Zbawiciel żydów nauczał i wykładał im proroctwo Izajasza, odnoszące się do Jego osoby. Opodal istnieje skała, z której żydzi usiłowali strącić Chrystusa w przepaść.

Miasto górzyste, wznosząc się około 350 metrów nad poziom morza, okalają pagórki prawie 140 metrów wysokie. Na dole widać ciemne cyprysy, smukłe palmy, drzewa oliwkowe i zielone łąki. Wogóle panorama tego górskiego miasta, liczącego około 7,500 dusz, jest piękna. Najwięcej tu Greków, bo 2,900, łacinników 2,500, muzułmanów 1,825 i 212 protestantów; żydów wcale niema. W klasztorze spotkaliśmy zakonnika Polaka, rodem z Górnego Śląska.

Kiedyśmy na drugi dzień po Mszach świętych jechali po tych wzgórzach do Tyberyady, nad jezioro Genezaret i kiedyśmy z wyżyny spoglądali na ładne, ciche Nazaret, narzucało się nam mimowoli pytanie: Dlaczego Zbawiciel w ukryciu 30 lat życia przepędził w tem mieście? Niezawodnie uczynił to dlatego, aby podnieść, uzacnić rodzinę swem długiem, pracowitem życiem. Te Jego ukryte trzydzieści lat są dla nas wyborną szkołą. Jeżeli rodziny, te podwaliny społeczeństwa, państwa i Kościoła, pójdą za przykładem Najśw. Rodziny nazaretańskiej, natenczas świat się odrodzi.

Dwie godziny drogi od Nazaretu wznosi się góra odosobniona, rozległa, położona 562 metrów nad poziomem morza, a 305 metrów nad płaszczyzną. To Tabor, na którym według najstarszej tradycyi przemienił się Chrystus. Na jej szczycie znajduje się skromny cichy kościółek wraz z małym przytułkiem, wybudowany przez księży Franciszkanów w roku 1875.

Zbawiciel świata przybył tu z Cezarei Filipowej, gdzie Piotr wyznał wiarę w Bóstwo Chrystusowe i usłyszał z ust Jego obietnicę, że będzie „opoką Kościoła". Tu także Zbawiciel wspomniał o swej męce i odsłonił rąbek smutnej przyszłości przed oczyma uczniów.

Pan Jezus przemienia się cudownie, aby wzmocnić blaskiem swego Majestatu wybranych Apostołów na przyszłe cierpienia. Apostołowie oczarowani urokiem tej wspaniałej chwili, jedno tylko mają pragnienie, aby się to ich szczęście nigdy nie skończyło, aby już czasu nie było, przeszłości ani przyszłości, aby błoga teraźniejszość wiecznie pozostała. Ta świetlana chwila miała podtrzymywać wybranych Pańskich w przyszłych bojach i znojach, dla chwały Chrystusa i Jego Kościoła.

Niedaleko stąd pokazują nam małe wzgórze, gdzie według tradycyi wypowiedział Chrystus ośm błogosławieństw.

Tu także koło Karu Hattin stoczono morderczą bitwę 4. i 5. lipca 1187, w której Saladyn zniósł doszczętnie wojsko Krzyżowców i króla jerozolimskiego, Gwidona Lusignano, uprowadził do niewoli. Kości dzielnych rycerzy chrześcijańskich śpią w tej miejscowości i zdają się wołać do pielgrzymów: „Przelaliśmy krew za tę ziemię; nie mogliśmy jej jednak uratować przed zaborem pogańskim. Wy teraz starajcie się ją zdobyć dla wiary świętej, ale bronią ofiarności i miłości, datkami na cele misyjne!"

Jedziemy po wzgórzach i równinach Galilei i zbliżamy się do wioski Kany Galilei (Kefer Kena), otoczonej bukietem drzew. Zatrzymaliśmy się tu chwilę i zwiedziliśmy skromny, ale czysty i miły Kościół księży Franciszkanów. Tu nam pokazywano stągwie, w których Zbawiciel zamienił wodę w wino na godach. Prawdopodobnie są to podobizny owych naczyń, które zaginęły. Tradycya niesie, że na tem miejscu stał dom nowożeńców, uszczęśliwionych i wybawionych z kłopotu pierwszym cudem Chrystusa.

Dzieci tej maleńkiej wioszczyny otaczają nas, gonią natrętnie, proszą o nabycie drobiazgów, które w ręce trzymają, jak maleńkich robótek ręcznych, pokazują sochy z drobnych patyczków i domagają się pół franka za każdy przedmiot. Istotnie, biedy tu wiele między Arabami i Turkami. Najpełniejsze sakwy wypróżniłyby się w momencie, gdyby ktoś wydawał tylko po kilka groszy na jednego z żebrzących dzieciaków.

Droga kołowa z Nazaretu do Genezaret trwa do sześciu godzin. Początkowo dość wygodna, ale później zła i z wybojami. Nasi woźnice wjeżdżają w zboża, omijając doły i kałuże, a czynią to bez obawy i skrupułu. Widzi zdala gospodarz dużą karawanę, jak mu zboże tratuje, ale nic nie mówi. Spokojny wyznawca Islamu wierzy, że to nieubłagana wola losu tak chciała i poddaje się jej bez szemrania.

Kto wie, czy nie z tych stron brał Chrystus do swej nauki piękne porównania z kwiatów polnych, które Bóg cudownie ubiera w piękne kolory, czy nie tu uderzały wzrok Jego śnieżne lilie polne, na których przykładzie chciał ludzi oderwać od zbytniej troski o rzeczy doczesne.

Po półgodzinnym popasie i wypoczynku na obszernej łące, spuszczamy się ku miastu Tyberyadzie, a oko nasze spoczywa już zdala na jeziorze Genezaret, które było świadkiem wielu czynów Jezusa Chrystusa, kiedy jako Bóg-Człowiek chodził po ziemi.

W południe stanęliśmy u celu naszej wycieczki i wstąpiliśmy w progi kościółka, tuż nad jeziorem położonego. Z wieży kościelnej radosnym głosem przywitały nas dzwony. Z uczuciem żywej wiary wstępowaliśmy w progi domu Bożego, gdzie Boski Nauczyciel ustanowił dla Królestwa swego niespożytą opokę w osobie Piotra i jego następców na stolicy biskupiej w Rzymie.

Kraj a Bank parcelacyjny.

„Gazeta Narodowa" pisze w numerze z 27 bm.:

„Chwila, w której oznaczyć będzie można wielkość straty, jaką poniesie Bank krajowy na akcyi ratunkowej Banku parcelacyjnego, jeszcze nie nadeszła. Bank krajowy gwarantuje 51 proc. zwrotu 2-milionowej pożyczki, udzielonej przez rząd na ową akcyę ratunkową. Udział więc Banku krajowego w stratach, jakie okażą się po całkowitem zlikwidowaniu Banku parcelacyjnego, będzie także wynosił 51 procent. Jest rzeczą pewną, że straty i to znaczne będą. W więcej, niż połowie, poniesie je kraj!

„Likwidacya Banku postępuje normalnie, lecz mimo poprawnego działania komisyi likwidacyjnej bez strat się nie obejdzie. Bank posiada jeszcze szereg aktywów do zrealizowania, jednakże ich wartość bilansowa bez straty zrealizować się nie da. Jeżeli sprawozdanie Banku parcelacyjnego podnosi, że administracya majątków wykazuje straty, to obawiać się należy, że dzierżawa majątków, znajdujących się w likwidacyi, skutkiem tego krótkoterminowa, a zatem rabunkowa, zdeprecyonuje majątki i że nie uda się za nie uzyskać takiej ceny, jakaby odpowiadała cyfrze, umieszczonej w bilancie, W ten sposób obawy, jakie w chwili bankructwa Banku parcelacyjnego podnoszono, że niepotrzebnie dla ratowania pewnych osób i ratowania pewnych grup wierzycieli naraża się instytucye krajowe, a przedewszystkiem Bank krajowy na bardzo poważne straty z tytułu gwarancyi za pomoc, daną przez rząd, obecnie niestety, poczynają się sprawdzać.

„Nie wchodząc w etyczną, ani polityczną ocenę tej akcyi rzekomo ratunkowej — bo dłużników i w inny sposób można było ratować — stwierdzić trzeba jej błędność ze stanowiska gospodarczego. Tem więcej trzeba piętnować działalność ludzi, którzy dla chwilowych celów i dla partyjnych widoków nakładają na Bank krajowy finansową odpowiedzialność za cudze winy i przez to osłabiają skuteczność niezbędnego czynnika gospodarki kraju.

„Trzy lata ciągnie się likwidacya, a każdy rok potwierdza obawy i krytykę, którą odrazu wypowiedzieliśmy. Akty sprawy Banku parcelacyjnego nie są jeszcze zamknięte,

Do wywodów „Gazety Narodowej" nie potrzeba dodawać komentarzy. Stwierdzić jedynie należy, że czas dłuższy prezesem Rady nadzorczej, a zawsze protektorem „Banku parcelacyjnego" był p. Stapiński, że Bank pozostawał w jak najściślejszym kontakcie ze stronnictwem ludowem i dyrektorzy jego, jako to pp. Deskur i Poznański byli członkami tego stronnictwa i cieszyli się jak najdalej idącem poparciem ze strony p. Stapińskiego, że Bank parcelacyjny anonsami subwencyonował organ i własność p. Stapińskiego, „Przyjaciela Ludu" i w ciągu lat niespełna czterech, zapłacił Stapińskiemu za inseraty 58 000 koron!

Stwierdzić wreszcie należy, że tym dyrektorem „Banku krajowego", który Bankowi parcelacyjnemu udzielał poparcia, i który go ratował znacznymi ofiarami i zobowiązaniami materyalnymi był p. Alfred Zgórski. Pan Zgórski przed dwoma laty wstąpił w szeregi stronnictwa ludowego, jako jego członek, a dzięki usilnym zabiegom p. Stapińskiego, został członkiem Izby Panów! a przed paru miesiącami posłem sejmowym.

Kraj wielkie sumy zapłaci, dzięki działalności pp. Stapińskiego i Zgórskiego pro Bank parcelacyjny. A p. Zgórski? Jest członkiem Izby Panów. *Ça suffit!*

Z teatrów polskich.

Teatra warszawskie czynią wytężone przygotowania do sezonu jesiennego.

Dramat rządowy, grywający w teatrze Rozmaitości i do końca września w teatrze Letnim, planu kampanii jeszcze nie wygotował. Reżyseryę główną objął już p. Ludwik Solski, jako reżyserzy czynni też będą pp. Ludwik Wostrowski i Józef Śliwicki.

W miejsce p. Kotarbińskiego kierownictwo literackie dramatu warszawskiego obejmie z dniem 1 października p. Adam Grzymała Siedlecki, były dramaturg teatru krakowskiego, znany i ceniony literat, obecnie krytyk teatralny i felietonista „Czasu". P. Siedlecki podpisał z dyrekcyą warszawskich teatrów rządowych umowę na przeciąg lat czterech.

Teatr Rozmaitości poniesie znaczną stratę Z dniem 1 października opuści szeregi personalu tej sceny p. Kazimierz Kamiński. P. Kamiński, jak opowiadają, wejdzie w skład teatru Polskiego, lub Małego w charakterze reżysera i artysty.

I teatr Polski planu kampanii jeszcze nie ogłaszał. Ogranicza się jedynie do zakomunikowania, iż najbliższą premierą będzie „Burza" Szekspira. W skład personalu tej sceny wszedł ostatnio p. Jaracz, artysta bardzo utalentowany, wychowanek krakowskiej sceny ludowej.

W sobotę 23 b. m. rozpoczęły się w Warszawie próby w nowo założonym teatrze Nowoczesnym, którym kierować będzie Adolf Nowaczyński. Dyrekcya tej sceny zaangażowała personal z 34 osób dla repertuaru komedyowego i wodewilowego, w ich liczbie pp. Kindlera, byłego reżysera sceny poznańskiej i Zofię Leńską z teatru lwowskiego, oraz orkiestrę z 20 ludzi. Na pierwsze przedstawienie nowego teatru, którego repertuar składać się będzie z jednoaktowych dramatów, komedyj, fars, wodewili i operetek dawnego i współczesnego repertuaru, pójdzie „Loterya" Stanisława Moniuszki w inscenizacyi A. Nowaczyńskiego, z dekoracyami i kostyumami pomysłu prof. Trojanowskiego, oraz farsa jednego z autorów starszego pokolenia „Piotruś nieboszczyk". Zakończą program pieśni Karłowicza. W najbliższych programach dana będzie oryginalna operetka nieznanego a wyjątkowo uzdolnionego muzyka p. Julicza z librettem K. Tatarkiewicza, M. Wierzbińskiego — tragiczny epizod z wojny francusko-pruskiej, satyryczna farsa Br. Winawera „Lew z pod Papałakopulo" i t. d. i t. d.

Otwarcie teatru Nowoczesnego nastąpi w pierwszej połowie października.

Warszawski Teatr Mały zostający pod dyrekcyą znanego komedyopisarza Kazimierza Zaleskiego rozpoczyna sezon 30 b. m., w pięknie przemalowanej i nowo adaptowanej sali Filharmonii. Pierwszą premierą na tej scenie będzie historyczna komedya młodego p. Witolda Bunikiewicza, p. t. „Złote czasy". Reżyseryę w teatrze p. Zalewskiego objął dotychczasowy kierownik sceny wileńskiej, p. Jan Pawłowski, wśród nowo angażowanych artystów znajduje się pierwszy amant sceny poznańskiej p. Kęcki.

Dyrekcyę teatru Polskiego w Łodzi objęli pp. Bolesławski i Książek. Na inaugóracyjne przedstawienie dyrekcya teatru zapowiada oryginalną sztukę Leopolda Staffa p. t. „Wawrzyny".

Pp. Bolesławski i Książek prowadzić będą w b. r. dwa teatry: prócz Polskiego przy ul. Cegielnianej, teatr Popularny, który dawniej zostawał pod kierownictwem p. Andrzeja Mielewskiego. W teatrze Popularnym grane będą sztuki ludowe i operetka.

Bardzo energicznie przygotowuje się do nowego sezonu teatr polski w Poznaniu, rozpoczynający kampanię w pierwszych dniach września premierą dramatu Hieronima Morstina p. t. „Lilie". Spółka teatralna przez wakacye odnowiła cały budynek; przerobiono w tym czasie i scenę i orkiestrę, czyniąc tę ostatnią niewidzialną dla publiczności. Na scenie poczyniono pewne ulepszenia, zaprowadzono między innemi jako nowość horyzont panoramiczny. — Kosztem kilkunastu tysięcy marek zakupiono nowe dekoracye, w części wykonane przez krakowskiego artystę-dekoratora p. Spitziara.

Przez wrzesień występować będzie w teatrze poznańskim gościnnie p. Józef Węgrzyn, artysta Teatru Polskiego w Warszawie, ulubieniec warszawskiej publiczności.

W rzędzie nowo angażowanych artystów w teatrze pp. Szczurkiewiczów znajduje się p. Dante Baranowski, znany krytyk muzyczny i dyrektor „teatru artystycznego". Jest to pierwszy z zawodowych dziennikarzy, który poświęca się scenie.

„Liliami" Hieronima Morstina rozpocznie też sezon w sobotę 31 bm. stały polski teatr w Kijowie, pozostający pod dyrekcyą p. Rychłowskiego. Reżyseryę w tym teatrze objął p. K. Tatarkiewicz, a towarzystwo dobrane jest z sił młodych, lecz utalentowanych.

Dyrekcyę teatru wileńskiego objął na okres trzyletni p. Wojciech Baranowski, wybitny publicysta, współredaktor warszawskiego „Słowa".

We Lwowie miała wczoraj miejsce inauguracya „Teatru nowego", który będzie spełniał zadanie stałej sceny popularnej.

Dyrektor tego teatru p. Edmund Rygier na pierwsze przedstawienie wybrał 4. aktową komedyę Dra Klemensa Bąkowskiego, osnutą na tle mieszczańskich stosunków krakowskich w XVIII wieku p. t. „Opowieść Imci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego". Dalszy repertuar przyniesie trylogię Sienkiewicza, w opracowaniu scenicznem i wiele cennych prac młodych autorów. *K. B.*

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 49; zachód przypada o godzinie 6 minut 33; długość dnia godzin 13 minut 44

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w czwartek św. Augustyna, pojutrze w piątek Ścięcie św. Jana.

Kraków 27 Sierpnia.

Z teatru miejskiego. W „Wyzwoleniu", od lat pięciu już u nas nie granym dramacie St. Wyspiańskiego, ujrzymy jutro po raz pierwszy na naszej scenie trzy młode artystki: Romanę Szpak, Irenę Zawadzką i Alinę Gryficz. Rolę Konrada grać będzie, jak dawniej, p. Andrzej Mielewski, Reżysera Stanisławski, Prezesa Bończa, Samotnika Jednowski, Aktora Siemaszko.

W piątkowem przedstawieniu „Złotych więzów" — II. części trylogii L. Rydla, wystąpi w roli Zygmunta Starego p. Mielewski, a w roli Barbary Radziwiłłówny p. Irena Solska, która rolę tę grała z wielkiem powodzeniem podczas gościny teatru krakowskiego we Lwowie. Postać Zygmunta Augusta kreować będzie, jak dawniej, p. Karol Adwentowicz.

Sezonowa miłość. Zaczęła się nad morzem, ono ich zbliżyło, ukołysało, rozmarzyło i sprawiło, że on zakochał się w niej, ona zaś nie! *La donna et mobile!* W sercu jego, mimo chłodzenia się morską falą, rozgorzało uczucie z całą siłą, ona zwodziła jak syrena, piękna, łaskawa, ale... nieuchwytna. I skończyły się piękne chwile na plaży, — ona wraz z kostyumem kąpielowym zamknęła w kufrze okres swawolnego życia, powróciła do domu t. j. do Krakowa, stąd bowiem pochodziła. On — nieszczęśliwy pod wpływem rosnącego uczucia i wrodzonej gorącości temperamentu nie umiał sobie rzec basta! — i przybył tu za nią. — Oto rozpoczyna się tragedya:

W miarę zbliżania się do rodzinnego grodu (Krakowa) ona poważniała i chłodła, a on rozpalał się coraz bardziej.

Rozdzielono ich — cóż za mezalians! (bo on jest hindusem! nazywa się Nana Karis Sizbhanga — pochodzi z Bombaju w Indyach — i wcale nie jest maharadżą) Nieszczęście! gorący Hindus grozi skandalem — chce „coś" opowiedzieć — jak to było nad morzem! — Słowem indyjska awantura — rodzina wpada na myśl genialną — zapłacić Hindusowi podróż i za... milczenie. Cóż kiedy on niechce (podobno jest nawet waryatem!) Nie było rady — zainterpelowano sąd, policyę, prokuratoryę i te co mogły uczynić, to zrobiły. Hindusa aresztowano — następnie wypuszczono, bo podobno zwaryował faktycznie i toczy się przeciw niemu dochodzenie. A panna . . . jest na wydaniu!?..

Uwagi reportera. Jestem pod silnem wrażeniem! Wprawdzie reporter często bywa „pod silnem wrażeniem", ale w tym wypadku poruszyła mnie istotnie rzecz nadzwyczajna. Nie wypadek, nie katastrofa, nawet nie zawalenie się betonów pod robotami tramwajowymi, ...ale wróżba. Jak zresztą wiedzą mieszkańcy Krakowa, koczuje u nas obecnie banda cyganów. Cyganie, jak cyganie, trochę kradną, trochę się biją, nic szczególnego. Jeden w drugiego chłopy rosłe, wysokie i czarno obrośnięte, palą wielkie fajki i włóczą się po mieście.

Za to cyganki zajmują się specyalnym procederem, mianowicie wróżą. Zdumiewać się trzeba, ilu w Krakowie jest jeszcze naiwnych ludzi, którzy wierzą w takie rzeczy i którzy całymi dniami oblegają szatry cygańskie, słuchając ich bajek i opowieści. Chcąc sam doświadczyć tych cudowności wybrałem się i ja, jako człek ciekawy, do cyganki po wróżbę. — Zaprosiła mnie gościnnie do szatry, gdzie najpierw pokazała mi czworo małych, obdartych bachorków, prosząc dla nich o trochę „śrebła". Potem rozpoczęła się wróżba. Kazała mi na dłoni postawić pieniądz, ale koniecznie „śrebrny". Jako ubogi reporter, rozporządzam jednak tylko niklem, wytłómaczyłem jej więc, że i to „biały" metal i postawiłem szóstkę. Z ręki wróżyła mi o przeszłości. Zaczęła opowiadać o wielkiej nienawiści losu, jaki mnie ściga, o nieszczęśliwej miłości, jaką przeszedłem, wreszcie zgadła żem żonaty (gdyż miałem obrączkę na palcu) i że mam dzieci. Poprosiłem ją, aby mi powiedziała coś o przyszłości. Zgodziła się chętnie, ale znowu kazała „postawić śrybło". Dobyła muszli z długim kolorowym sznurkiem. Muszlą tą dotknęła mego czoła i uszu, kazała mi huchnąć do niej trzy razy, a następnie znikły w niej dwie moje szóstki. Po wymówieniu kilku zaklęć w węgierskim języku, zażądała mej chusteczki do nosa i w róg jej zawiązała tajemnicze „ziele szczęścia", za które miałem jej dać „śrebłem" dziesięć koron. Ku wielkiemu jej niezadowoleniu wytłómaczyłem jej, że szóstka wystarczy i domagałem się dokończenia wróżb Wtedy znowu kazała postawić „śrebło" na kartę, ja znowu dałem szóstkę i wtedy dowiedziałem się . . . . ale zaraz! Kazała mi przełożyć karty i na wierzch wyrzuciłem asa trefl. Cyganka zdębiała, spojrzała na mnie, zaczęła szybko mruczeć węgierskie zaklęcia, kazała mi jeszcze raz ciągnąć i wyrzuciłem dziesiątkę trefl, wtedy ona, nie kończąc opowiadania, uciekła z szałasu.

Ponieważ jednak sam znam się na kartach i stawiam kabały, wiem, że as trefl oznacza... śmierć. Jestem więc pod wrażeniem wróżby. — Wiadomość zaś tego, że umrę, kosztowała mię cztery szóstki. Tania wiadomość.

Zarząd taniej kuchni studenckiej przy ulicy Mikołajskiej l. 5, zawiadamia, iż z dniem 28 bm. zostaje kuchnia otwarta.

Pokątnego agenta emigracyjnego Kaufholza Jakóba z Königsau aresztowano, gdy przeprowadzał przez granicę dwóch emigrantów z pow. Drohobyckiego.

Przy burzeniu okleplenia nad Rudawą na Bioniach zawaliło się rusztowanie i gruzy przywaliły robotnika Józefa Pilcha z Podgórza, który odniósł ciężkie rany.

Nieletni złodzieje. Dziś zgłosił się do policyi ksiądz N. zamieszkały przy ul. Kopernika, z doniesieniem, że złodzieje małoletni z Podgórza Fryć i Niedziela splądrowali mu mieszkanie.

Zwłoki noworodka. Wczoraj rano znaleziono na śmietnisku, obok rogatki mogilskiej, zwłoki noworodka płci męskiej. Jak stwierdzono, przywiózł je ze śmieciami Smok Nr 7; woźnica tegoż, wywoził śmieci z kliniki położniczej i innych zakładów — zwłoki zawinięte były w papier gruby do opakowania. Oddano je do zakładu medycyny sądowej.

Dzieci giną. Zginęła znów Stefania Rosół, lat 5, córka Jana i Katarzyny, zamieszkałych przy ul. Karmelickiej pod l. 7. Ubrana była po krakowsku.

Z zakładu umysłowo chorych 16-letni Henryk Rubel, ubrany w granatową bluzkę studencką, wyszedł niepostrzeżenie i zbiegł niewiadomo gdzie.

Kradzież mieszkaniowa. Fryzyerka Salomea Pacanowska, zamieszkała przy ul. Starowiślnej, doniosła, że nieznani sprawcy skradli jej kufer z ubraniem wartości 400 K i gotówkę 30 K. Domownicy widzieli dwóch młodzieńców dźwigających kufer w kierunku Podgórza, lecz ich nie zatrzymywali.

Ostrożnie z damskiemi torebkami. Marya R., żona lekarza, zamieszkała przy ul. Krowoderskiej, doniosła policyi, że nieznani sprawcy skradli jej na Małym Rynku torebkę z kuponami listów zastawnych banku Galicyjskiego i większą kwotę pieniędzy.

Pogoda. Dnia 26-go sierpnia termometr doszedł od + 10·6 do + 14·2 C, — barometr powoli wahał się.

Dnia 27-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 748·0 mm, — termometru + 11·0 C. wiatr: zachodnio-południowo-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 27 sierpnia o godzinie 7 rano. — Ciepłota najwyższa + 7·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza —.—. — Wiatru niema, cisza, zamglone. Prognoza: możliwa po[illegible], w górach śnieg.

Kronika zamiejscowa.

Stan zdrowia rektora Maleckiego w ostatnich dwóch dniach znacznie się pogorszył. — Onegdaj popołudniu odbyło się konsylium, w którem brali udział: prof. Dr Rydygier, prof. Dr Wiczkowski i lekarz ordynujący Dr Józef Aleksiewicz. Stwierdzono niestety początki zapalenia płuc.

Wczoraj Dr Małecki spowiadał się i z rąk proboszcza kościoła św. Maryi Magdaleny ks. kan. Oilendra przyjął Komunię św.

Stan jest bardzo ciężki, ale lekarze jeszcze nie tracą nadziei, licząc na ogromne siły pacyenta, który jest przytomny.

Stan zdrowia pani Małeckiej jest beznadziejny. Katastrofa lada chwila możliwa.

Przy łożu chorych czuwa Dr Aleksiewicz, siostrzenica ich p. Ostrowska i redaktor T. Czapelski.

Z kolonii rabczańskiej. Piszą do nas z Rabki pod datą 25 b. m. Dzisiaj przybyła tutaj pod opieką SS. Miłosierdzia ostatnia „serya" dzieci, składająca się z 15 dziewcząt i 15 chłopców, zaś ośmdziesiątpięć dzieci odjechało do domów.

Po przyjeździe do Zakładu odbyły się oględziny lekarskie i ważenie dzieci, które przeprowadził p. Dr Otokar Lang w obecności p. Rektora Dr Macieja Jakubowskiego i bawiącego w Rabce Dr Stanisława Poźniaka.

Ta grupa dzieci składa się przeważnie z kalek, które zamierza zacny opiekun i twórca tej samarytańskiej instytucyi Rektor Dr Maciej Jakubowski zatrzymać w Rabce 5—6 tygodni.

Kto przypatrzy się na miejscu rezultatom kuracyi, jakie wywierają zdroje rabczańskie i zbawienny klimat na schorzałe organizma biednych dzieci i troskliwą opiekę, jaką otaczają je pełne poświęcenia Siostry Miłosierdzia, musi stać się propagatorem tego zakładu i starać się, by dzieło p. Rektora Macieja Jakubowskiego rozwijało się i niosło zdrowie jak największej ilości dzieci, potrzebujących kuracyi.

Społeczeństwo powinno dołożyć starań, by rosły fundusze towarzystwa, dające podstawę dla dalszego rozwoju. Niewystarcza tu jeden „Bal rabczański", który dzięki staraniom Komitetu pań przysparza kolonii stałych funduszów.

Mieliśmy tu kilka festynów na najrozmaitsze cele, które przyniosły poważne dochody, zatem należałoby się w pierwszym rzędzie, aby w każdym sezonie pomyślano o miejscowej kolonii. A z pewnością bawiący tu kuracyusze nie poskąpią grosza na biedne dzieci, widząc troskliwą nad niemi opiekę.

Ze spraw tarnowskich. Piszą do nas z Tarnowa:

Poświęcenie sokolni gniazda Tarnów II — Strusina odbędzie się w niedzielę dn. 7 września b. r. Uroczystość zapowiada się wspaniale, gdyż na festynie członkowie stałych drużyn sokolich wykonają obrazowe ćwiczenia wolne i musztrę z karabinami.

Rezerwiści 57 p. p. powołani przed 10 miesiącami do służby czynnej w Bośni powracali onegdaj, witani owacyjnie przez żołnierzy i generalicyę 57 p. p. — Imieniem miasta witał powracających burmistrz Dr Tertil, przyjmując ich obiadem na koszt gminy. Powracającym towarzyszyły tłumy publiczności.

Żywcem spaliły się dwa konie pociągowe i spłonęła doszczętnie stajnia przy ul. Chyszowskiej. Pożar wybuchł z nieznanych jeszcze przyczyn, choć mnożą się poszlaki, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką. — Szkodę w kwocie przeszło 1000 koron ponosi p. Baliński.

Warsztaty kolejowe staną w naszem mieście na gruntach książąt Sanguszków obok toru kolejowego przy błoniach. Budowa rozpocznie się prawdopodobnie jeszcze w tym roku, gdyż rząd zatwierdził już kontrakt kupna 30-to morgowego gruntu na ten cel i na wstępne roboty przeznaczył sumę 400.000 K. Dla miasta naszego warsztaty kolejowe przedstawiają poważny i pożądany nabytek, który bezprzecznie przyczyni się do jego rozwoju.

Nowy burmistrz w Łapanowie. Piszą do nas z Łapanowa (pow. bocheński): Dnia 21 sierpnia br. w miasteczku naszem został wybrany burmistrzem p. Kazimierz Siekierski, organista miejscowy i właściciel realności, powszechnie szanowany nietylko przez tutejszych obywateli, ale także i lud parafialny, u którego zjednał sobie niezwykłą sympatyę i przywiązanie. P. Kazimierz Siekierski jako energiczny i niestrudzony pracownik w miejscowych instytucyach ekonomicznych, w Kasie Raiffeisena, w Spółce spożywczej i długoletni naczelnik (jubilat) tutejszej ochotniczej straży pożarnej zdobył sobie w tych instytucyach nadzwyczajne zaufanie. Wybór też jego na burmistrza przyjęli tutejsi mieszkańcy z zadowoleniem, życząc mu do nowej pracy „Szczęść Boże"! bo spodziewają się, że jego intenzywna działalność około podniesienia miasteczka Łapanowa przyniesie pożądany skutek tak pod względem moralnym jako też i materyalnym.

Grób Jana Czeczotta. W odległości trzech kilometrów od Druskienik leży miasteczko Rotnica, w pobliżu którego na cmentarzu spoczywają zwłoki Jana Czeczotta, przyjaciela Mickiewicza i Tomasza Zana, słynnego zbieracza „piosnek wieśniaczych" z nad Niemna, Dźwiny i Dniepru, jednego z organizatorów Towarzystwa filomatów, filaretów i promienistych. W Druskienikach umarł Jan Czeczott w roku 1846, a że wówczas nie było jeszcze w tem letnisku cmentarza, pochowano go w Rotnicy. Antoni Edward Odyniec ozdobił jego nagrobek następującem „westchnieniem":

Młodość poświęcił pracy dla nauk i cnoty,
Wiek męki przetrwał mężnie w próbach i cier-
[pieniu
Miłość Boga i bliźnich — treść jego istoty,
Cały ciąg życia jego — droga ku zbawieniu,
Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związanem
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem,
Kto wiesz, czem oni byli — schyl skroń przed
[tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech
[razem.

P. Teodor Jeske Choiński, który niedawno odwiedził grób Czeczotta, zamieszcza w „Kurye-

rze Warszawskim" następujące uwagi: „Niewielu modli się na samotnym grobie Czeczotta, chociaż wielu przybywa do Druskienik i wie o tym grobie. Wieńców i kwiatów na jego grobie niema. Potomni zapomnieli o jego zasługach, o jego służbie dla kraju, dla narodu".

Nowa gubernia chełmska. W ostatnich czasach w rosyjskiem „Zbiorze praw" ogłoszono ustawę o etatach gub. chełmskiej w zakresie urzędów ministeryum spraw wewnętrznych. Wobec tego prawo o utworzeniu gub. chełmskiej wchodzi w wykonanie. Urzędy ministeryum spraw wewnętrznych będą przeniesione z Siedlec do Chełma w br. Obecnie przystąpiono do spisywania aktów zniesionej gub. siedleckiej w celu przekazania ich zarządowi gubernialnemu w Lublinie. Według etatów ogólny koszt utrzymania administracyi gubernialnej tj. gubernatora, jego kancelaryi, zarządu gubernialnego, urzędu włościańskiego, rady dobroczynności, komitetu statystycznego i zarządu policyi wynosi 118.460 rb. Gubernator będzie pobierał pensyi 10.000 rb. rocznie.

Na Jasną Górę przybył z Ziemi Świętej przebywający tam braciszek zakonu OO. Reformatów, Władysław Markowski.

Katastrofa na Wiśle pod Warszawą. Na Wiśle pod Warszawą utonęło trzech młodzieńców, którzy wyjechali na rzekę łódką wynajętą, mimo przestrzegania ich, by wobec dużej wody i szybkiego prądu nie wyjeżdżali na Wisłę, a pływali tylko w obrębie łachy. Przestrogi nie pomogły, niedoświadczeni wioślarze wypłynęli na Wisłę i skierowali się w stronę brzegu warszawskiego. Łódka kierowana nieumiejętnie rękoma, porwana została w wir, utworzony około berlinek i wywróciła się, przykrywając nieforTunnych wioślarzy.

Wypadek spostrzeżono z berlinek i brzegu i pospieszono natychmiast z pomocą. Okazała się ona jednak daremną. Wioślarze porwani przez prąd, znikli się w jednej chwili pod berlinkami i tam znaleźli straszną śmierć.

Na mocy dowodów rzeczowych udało się ustalić nazwiska ofiar: Władysław Szalinger był uczniem VIII kl. II gimnazyum, Julian Kogelman, lat 19, student politechniki zagranicznej, Marek Salomon, lat 20, urzędnik prywatny.

Gubernia kielecka w cyfrach. Według najświeższych danych statystycznych, gubernia kielecka ma obszaru 8.435 wiorst kwadratowych, 1,166.560 ludności, na którą przypada 1.020.000 katolików, 139.000 żydów, 4.060 prawosławnych i 3.500 ewangelików. Ziemi ornej 478.255 dzies., lasów 199.260, warzywnej i ogrodowej 17.581, reszta zaś przypada na place i nieużytki. Najwięcej ziemi ornej mają powiaty: miechowski i stopnicki, lasów zaś — kielecki i włoszczowski. Najlepszy gatunek ziemi, stanowiący czarnoziem i glinkę mieszaną, posiadają powiaty: miechowski, stopnicki i pińczowski, gdyż większa część gruntów urodzajnych granicy z Wisłą i Nidą.

Sprawa ord. Bispinga. Śledztwo pierwiastkowe w głośnej sprawie dobiega końca, zebrano olbrzymi materyał, który wkrótce będzie uporządkowany. Wyniki śledztwa trzymane są w ścisłej tajemnicy. Wiadomo tylko, że śledztwo prowadzone było b. szczegółowo i starało się dotrzeć do wszystkich, drobnych nawet okoliczności związanych ze sprawą. Wyniki dochodzeń dały podobno b. ciekawy materyał, a prasa warszawska zapowiada, że sensacyjności swą sprawa zaćmi wszystkie rosyjskie procesy, jakie kiedykolwiek toczyły się w Warszawie.

Moskalofile a wystawa w Kijowie. Według doniesień „Prikarp. Rusi" 15 września wyjeżdża ze Lwowa druga moskalofilska wycieczka do Kijowa. Organizatorzy wycieczki do wyjazdu tym argumentem, że w tym czasie w Kijowie odbędą się igrzyska olimpijskie. Wycieczkowicze korzystają z 50 proc. kolejowej zniżki, a mieszkanie w Kijowie mają bezpłatne. Włościanie na 4-to do 5 dniową wycieczkę potrzebują 40—45 koron. W wycieczce bierze udział znaczna liczba lwowskiej inteligencyi, wiele działaczów z prowincyi (moskalofilów) i chór młodzieży uczniowskiej.

Ze świata.

Polscy dyplomaci na Bałkanach. Dzienniki petersburskie donoszą, że przed wyjazdem na urlop rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, dokonane zostały wśród dyplomacyi rosyjskiej zmiany następujące: ambasador w Wiedniu Giers, mianowany zostaje członkiem Rady Państwa; do Wiednia wyznaczony został poseł bukaresztański, Szebeko; na miejsce Szebeki udaje się do Bukaresztu poseł w Teheranie, Poklewski-Koziełł.

Obok p. Poklewskiego znajdują się jeszcze na Bałkanie polscy dyplomaci w obcych ambasadach: hr. Adam Tarnowski poseł austryacki w Sofii i p. Zygmunt Michałowski sekretarz przy poselstwie austro-węgierskiem w Belgradzie.

Z dziedziny wojskowości.

Szef sztabu generalnego armii angielskiej, marsz. pol. sir John French, przybył w towarzystwie trzech wyższych oficerów przed kilku dniami do obozu w Chalons nad Marne, aby wziąć udział w manewrach 40 dywizyi piechoty oraz kilku pułków kawaleryi.

Francuskie dzienniki witają z wielkiem zadowoleniem przyjazd misyi angielskiej, której towarzyszył wojskowy „attaché" przy ambasadzie francuskiej w Londynie, pułkownik de la Panouse. Podczas oficyalnego „lunchu" wygłoszono bardzo serdeczne z obu stron mowy, stwierdzające ścisłe stosunki między obu narodami.

Charakterystycznem jest, że równocześnie gen. Joffre, szef gen. szt. armii francuskiej, był przedmiotem serdecznych owacyi w Petersburgu.

Armia kanadyjska. Gen. sir Hamilton, generalny inspektor sił zbrojnych w koloniach angielskich, powrócił ze swej podróży inspekcyjnej do Kanady i złożył z niej sprawozdanie ministerstwu wojny.

Wedle tego sprawozdania lądowe siły zbrojne Kanady zorganizowane są w następujący sposób po myśli ustawy z r. 1910:

I. Milicya czynna, rekrutująca się z ochotników.

a) Stałe kadry dla służby garnizonowej i dla wykształcenia rekrutów — 5.000 ludzi.

b) Wedle systemu milicyi utworzona armia z wszystkich trzech rodzajów broni, służba 3-letnia — w czasie wojny 105.000 ludzi.

II. Rezerwa milicyi — z powszechnym obowiązkiem służby.

W czasie pokoju kraj podzielony jest na 6 dystryktów dywizyjnych. Naczelnym wodzem armii jest król angielski, którego zastępuje generał-gubernator Kanady, obecnie lord Beauchamps. Minister obrony krajowej jest odpowiedzialnym członkiem gabinetu.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami Dra Augusta Aydukiewicza dla Sokołowa i Alfreda Jossego dla Ulanowa.

Namiestnik zamianował koncepistów sanitarnych Dra Stefana Świątkowskiego, Dra Adolfa Pareckiego i Dra Stanisława Okoniewskiego lekarzami powiatowymi, zaś asystentów sanitarnych Dra Antoniego Horaka, Dra Władysława Czyżowskiego i Dra Franciszka Chuderskiego koncepistami sanitarnymi.

Nekrologia.

Sp. Michał Komarow. Ukraińskie społeczeństwo za kordonem straciło ze zgonem Komarowa jednego z najzasłużeńszych działaczy. Michał Komarow już z końcem lat 70-tych brał udział w ukraińskim ruchu i wydał pierwszą swą biograficzną pracę, dotyczącą ukraińskiej literatury. Przeniósłszy się z Kijowa do Humania zebrał i ogłosił ukraińskie zagadki, przypowiastki, baśnie, przysłowia i inne etnograficzne materyały, napisał nadto słownik ukraińsko-rosyjski. Wielką wartość ma jego monografia o Szewczence i studyum o działalności kompozytorskiej M. Łysenki. Najważniejszem jego dziełem jest monografia ukraińskiej dramaturgii, która obecnie może służyć jako podręcznik dla badacza ukraińskiej twórczości dramatycznej i ukraińskiego teatru. Obok prac biograficznych idą pisma popularne i przekłady z rosyjskiego.

Kiedy w roku 1906 wolniejszy wiatr powiał na Ukrainie, rzucił się Komarow do pracy społecznej i oświatowej w odeskiej filii „Proswity", gdzie do niedawna piastował godność prezesa. Tam odczytywał liczne referaty, zachęcał innych do tego, szczególnie zwracał uwagę na młodzież.

Nie był głośnym politykiem, lecz cichym i owocniejszym pracownikiem na polu budzenia świadomości w wielomilionowym ukraińskim narodzie. *M. Sol.*

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sroda. „Kordyan", poemat dramat. w 9 obrazach J. Słowackiego.

Czwartek. „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Piątek. „Złote więzy", dramat w 5 aktach L. Rydla. II. część trylogii p. t. „Zygmunt August".

Sobota. „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Niedziela. „Ksiądz Marek", poemat dramat. w 5 obrazach J. Słowackiego.

Poniedziałek. „Taniec czynowników", komedya w 4 aktach L. Birińskiego.

Ze sportu.

Polski Związek piłki nożnej urządza w najbliższą niedzielę zawody, w których wystąpią reprezentatywne drużyny Moraw i Śląska przeciw Galicyi.

Zawody takie urządzone poraz pierwszy, odbywać się będą dwa razy na rok — raz u nas, a drugi w jednym z miast Moraw lub Śląska. — Urządzenie takich zawodów międzykrajowych wykazuje, iż sport piłki nożnej stale i racyonalnie się rozwija.

Z teatru.

„Leci liście z drzewa". — Repertuar.

Czwarty wieczór nowego sezonu teatralnego wypełniło wznowienie „czteru strof krwawej pieśni", poetyckiego dramatu pióra Józefa Wiśniowskiego, p. t. „Leci liście z drzewa..." Publiczności w teatrze zebrało się niewiele, a szkoda, bo dramat Wiśniowskiego, dramat „z dni klęsk i burzy", z kraju łez i mogił" posiada tak wiele szczerych poetyckich piękności, iż warto go posłuchać, warto popatrzyć na barwne, plastyczne obrazy z naszej porozbiorowej martyrologii.

Przedstawienie było poprawne. Bo... główne role spoczywały w rękach Karola Adwentowicza (znakomitego w roli Tadeusza), Kosińskiego, Stanisławskiego, Jednowskiego, Kosmowskiej, Zawiejskiej i i. P. Łuszczkiewiczówna kreowała rolę Heleny — trzecią dużą rolę w ciągu 4 dni. W grze jej ładnie pomyślanej i pomysłowej znać było pewne zmęczenie. Dużo wdzięku miała p. Regiczówna, jako Zosia, postać bardzo zajmującą stworzył p. Bończa (stary sługa), bardzo podobał się p. Szymborski (Tokarski). Sceny zbiorowe zadowoliły, „mise en scene" była wzorowa.

Do przyszłego czwartku dzień po dniu idą wznowienia. W czwartek 4 bm. jako pierwsza premiara będzie grany miły dramat Władysława Syrokomli: „Chatka w lesie". W sobotę 6 października zobaczymy drugą nowość, tym razem współczesną. W „tragedyi duszy kobiecej", 6-aktowym dramacie Osypa Dymowa p. t. „Nju", wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie Irena Solska. Dalszemi premierami będą „Józef Castus" Szymonowicza i świetna 4-aktowa komedya węgierskiego autora Franciszka Molnara pt. „Bajka o wilku". W sztuce tej po raz pierwszy ma wystąpić dotychczasowa „gwiazda" warszawskiego teatru Małego p. Mila Kamińska, artystka w repertuarze współczesnym wybitnie utalentowana. *K. Bar.*

Akademia górnicza w Krakowie

doczekała się artykułu wstępnego w „Dile".

Według „Diła" założenie tej Akademii ma charakter narodowo-polityczny, a zatem może dojść do skutku jedynie za zgodą obu narodowości zamieszkujących Galicyę.

„Jeżeli kraj rzeczywiście potrzebuje szkoły górniczej — pyta „Diło" — to dlaczego ma to być szkoła czysto polska i w czysto polskiej części kraju? Nie wolno takiej kwestyi załatwiać jednostronnie i to na korzyść jednego tylko narodu. Rząd jednak idzie drogą jednostronnych koncesyi pod dyktatami Koła polskiego, bez względu na to, że w lipcu 1912 r. przeciw temu zaprotestował parlamentarny klub ukraiński i bez względu na protesty w tegorocznej dyskusyi budżetowej.

„Takie postępowanie rządu zmusza do stanowczego protestu. Jeżeli rząd nie zejdzie z drogi, na którą wszedł, niechaj przyjmie do wiadomości, że przygotowuje sobie *casus belli* z powodu polskiej górniczej Akademii w Krakowie. Założenie jej wymaga obustronnego porozumienia się, a jeżeli do tego nie przyjdzie, klub wyciągnie najdalsze konsekwencye na terenie wiedeńskim. Tyle na razie dla ostrzeżenia pod adresem rządu, dopóki jeszcze czas na poprawienie błędu".

Tak pisze „Diło". Zapomina jednak organ ukraiński, że Akademia górnicza jest dla polskiego społeczeństwa potrzebą, że w Akademiach górniczych w Leoben i Przybramie studyuje po 100 uczniów polskich, że Polacy mają kopalnie, wymagające polskich górników, że wreszcie istnieje polska literatura górnicza naukowa. Tego wszystkiego po stronie ruskiej wcale niema i Rusini Akademii nie potrzebują. Rzeczowego więc powodu do sprzeciwiania się założeniu Akademii górniczej polskiej Rusini nie mają.

Jeszcze gorzej jest z formalną stroną sprawy. Byłoby bardzo źle z nami, gdyby założenie polskiej szkoły, nie kolliddującej z interesami narodowymi, zależnem było od Rusinów. „Diło" zawczasu likwiduje polskie wpływy w monarchii. Istniejemy i rozwijać się będziemy bez względu na wolę Ukraińców. Polska Akademia górnicza nie krzywdzi Rusinów, powstanie więc nawet bez ich woli.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Nowy sezon w teatrze lwowskim. Dyrekcya teatru lwowskiego zapowiada na nowy sezon 1913/14 szereg dzieł wybitnej wartości artystycznej i literackiej.

Pierwsze miejsce wśród dzieł oryginalnych zajmą dzieła autorów dawniejszych. Lwów ujrzy w nowej inscenizacyi „Księcia niezłomnego" Calderona w przekładzie Jul. Słowackiego, Fredry „Nowy Don Kiszot", Korzeniowskiego „Karpackich górali", J. N. Kamińskiego „Skalmierzanki", Fredry-syna „Oj młody, młody".

Z nowych dzieł oryginalnych mają być wystawione Tadeusza Konczyńskiego „Złote widma" i „Białe pawie". Z utworów Stan. Wyspiańskiego pozna publiczność lwowska „Meleagra" i „Protesilasa i Laodamię". Dalej ukaże się Leopolda Staffa „Południca", Tad. Rittnera „Lato", Stan. Przybyszewskiego „Miasto", Józefa Wiśniewskiego „Sen dnia letniego", Ludwika Stasiaka „Miliarderzy", Czesława Halicza „Kwintet", Maryi Raczyńskiej „Cienie".

W październiku z okazyi setnej rocznicy bohaterskiego zgonu ks. Józefa Poniatowskiego ukaże się 4-ro aktowa sztuka M. Cepnika i L. Hellera „Książę Józef". Z dzieł obcych nowoczesnych odegrane mają być Ibsena „Pretendenci do tronu", z literatury angielskiej „Walka" Galsworthy'ego, „Tragedya florentyńska" Wilde'a i „Marnotrawna rodzina" Bernarda Shawa. Literaturę francuską reprezentować będzie „Zielony frak" Flersa i Caillaveta, „Les belaireuses" M. Donnay i kilka innych lżejszych sztuk. Z literatury rosyjskiej zakwalifikowanych zostało do grania kilka sztuk; między niemi „Czajka" Czechowa i „Sabinki" Andrejewa. Z literatury niemieckiej wystawi teatr lwowski Hauptmana „Święto pokoju" i kilka innych. Prócz tego grane będą „Bajka o wilku" autora węgierskiego Molnara „L'amore emigra" Vincenza Morella oraz dwa utwory czeskiego poety Zeyera p. t.: „Bracia" i „Cod mil śei".

„Lilie" L. hr. Morstina w Kijowie. Nowy zespół dramatyczny polski, który pod kierunkiem p. F. Rychłowskiego bawić będzie tegoroczny sezon w Kijowie rozpoczyna swój repertuar w tych dniach „Liliami" hr. Morstina.

Dział ekonomiczny.

Wystawa rolnicza w Częstochowie. Częstochowskie Tow. rolnicze w dn. 6, 7, 8 i 9 września b. r. urządza w Częstochowie na placu obok „zagrody wiejskiej" wystawę rolniczą, obejmującą działy:

Hodowla. Rolnictwo: nasiona zbóż oraz okazy w snopkach, trawy łąkowe, rośliny okopowe, przemysłowe, rodzaje gleb i t. p. Ogrodnictwo i pszczelarstwo. Przemysł: rolny, rzemiosła, rękodzielnictwo i wyroby ludowe. Maszyny: narzędzia rolnicze, nawozy i nasiona. Związki i Stowarzyszenia wiejskie.

Otwarcie wystawy nastąpi dnia 6 go września.

Napad na pociąg pod Lwowem.

Pisma lwowskie przynoszą dzisiaj szereg szczegółów o napadzie na pociąg pospieszny pod Sichowem.

Zeznania konduktora pocztowego Chmielnika wskazują, że napad skierowany był wyłącznie na wóz pocztowy w celach rabunkowych.

W chwili zatrzymania pociągu słyszał Chmielnik strzały, lecz nie przypuszczał, aby to był napad. Sądził, że są to manewry nocne. Nie zastanawiał się też nad tem, gdzie pociąg stanął.

Nagle zapukał ktoś do drzwi wagonu pocztowego. Przypuszczał jeszcze ciągle, że ktoś z wojska chce nadać list ekspresowy, otworzył i zapytał: „co jest".

„Poczta niech się podda, nic wam nie będzie, inaczej będziemy strzelać i wysadzimy wagon w powietrze" — brzmiała odpowiedź. Chmielnik nie stracił przytomności mimo, że w ręku bandyty spostrzegł rewolwer. Nadludzką jakąś siłą zatrzasnął drzwi, do których chciał wejść bandyta i zasunął rygel wewnętrzny, a sam skrył się pod fach pocztowy. Padł strzał w okno, a kula wybiła szybę w drzwiach. Chmielnik wysunął się z pod fachu, łatwo bowiem mógł bandyta wyleźć na stopień i strzelić do niego przez zbite okno.

Wpadł do drugiego przedziału, gdzie było trzech urzędników, którzy z przerażeniem dowiedzieli się o napadzie. Natychmiast zamknięto otwarte w tym przedziale okno, spuszczono roletę i z trwogą oczekiwano końca. Padły jeszcze strzały, aż wreszcie ucichło się. Trwało to może 15 minut.

Chmielnik nie zdaje sobie sprawy, jak wyglądali bandyci, wie, że było ich trzech, a jeden z nich był wzrostu niskiego, tęgiej tuszy.

Pierwsze śledztwo na miejscu przeprowadził żandarm Hugo Konwalika. On także pierwszy zdobył się na odwagę, aby iść z pomocą napadniętym urzędnikom pocztowym.

Nie mając przy sobie broni, prócz szabli, po pierwszych strzałach bandytów wezwał publiczność i jadących pociągiem oficerów, żeby mu dali jakąś broń. Nikt jednak z nich broni nie miał. Dopiero p. Pohle pokazał mu browning i w towarzystwie tego pasażera, żandarm udał się na maszynę, gdzie znalazł sznurek, którym miano związać palacza Jarosławskiego. Był to zwykły sznurek średniej grubości, z pętlicą na jednym końcu. Ponieważ bandytów już nie było, żandarm wsiadł na maszynę i towarzyszył maszyniście, który przerażony wzbraniał się jechać dalej.

Konwalika podczas jazdy badał podróżnych i stwierdził, że hamulec pociągnięto z wagonu I. i II. klasy, jadącego tuż za maszyną. W wagonie tym jechał w przedziale I. klasy p. Wilhelm Schneider z rodziną i kuzynka ich Minna Grüneberg. Świadkowie ci zwrócili uwagę na dwóch pasażerów, jadących w tym wagonie. Jeden z nich był w czarnem ubraniu, twardym filcowym kapeluszu, z długą, czarną brodą, a drugi blondyn w ubraniu brązowem i w kapeluszu słomkowym. Pierwszy stał bez przerwy koło otwartego okna, jakby czegoś szukał w ciemnościach, drugi zaś zaglądał do przedziałów, jakby badał pasażerów. Przed Sichowem ów z czarną brodą pociągnął nagle za hamulec, a równocześnie towarzysz jego dobywszy rewolweru, nie pozwolił nikomu wydalić się z przedziałów.

Echa z Bałkanu.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 27 sierpnia.)

Ratunek finansowy Bułgaryi.

Sofia. (Tel. wł.) Bułgarski minister finansów zamierza podjąć jak najspieszniej pożyczkę 500 milionów franków. — W tym celu utworzy się międzynarodowe konsorcyum pod przywództwem bułgarskiego banku narodowego. Największą wagę przywiązują oczywiście do pozyskania targu berlińskiego, ale zamierzony jest także apel do kapitału austryackiego.

Żołnierze bułgarscy zachowują się spokojnie.

Sofia. (T. B.) „Tel. Ag. bułg." zaprzecza wiadomościom prasy zagranicznej, jakoby wracający do ojczyzny żołnierze bułgarscy wszczynali krwawe bójki i demonstrowali przeciw polityce byłego prezydenta ministrów Danewa.

Nowy poseł bułgarski w Petersburgu.

Sofia. (T. B.) Z kompetentnej strony słychać, że generał Radko Dimitrjew ma być zamianowany posłem w Petersburgu w miejsce Bobczewa, który będzie odwołany.

Rumuni opuścili Bułgaryę.

Sofia. („Ag. bułg.") Według informacyj z ministerstwa spraw wewnętrznych, rumuńskie wojska zupełnie już odeszły z ziemi bułgarskiej. Normalny ruch kolejowy zostanie przywrócony z końcem sierpnia.

Zaprzeczenie.

Konstantynopol. (T. B.) Porta dementuje wiadomość, jakoby tureckie wojska obsadziły Gimildżine i Mustanli.

Z Rosyi.

Kokowcew.

Petersburg. (Tel. wł.) Jak słychać, Kokowcew w nagrodę za swoją politykę, otrzyma na Nowy Rok tytuł hrabiego.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Kokowcew odjechał do Niżnego Nowogrodu.

Nowy kodeks cywilny rosyjski.

Petersburg (Tel. wł.) „Nowoje Wremia" donosi dzisiaj z wiarygodnego jakoby źródła, że opracowany przez ministra sprawiedliwości, Szczegłowitowa, projekt nowego kodeksu cywilnego, uzyskał sankcyę Rady ministrów i przedstawiony będzie ciałom ustawodawczym.

Dżuma w Rosyi.

Nowoczerkask. (Tel. wł.) Na folwarku Czuwilew, w drugim okręgu dońskim, stwierdzono bakteryologicznie przypadek dżumy.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 27 sierpnia.)

Z Ischlu.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz przyjął o godzinie 11 rano wspólnego ministra Bilińskiego na audyencyi.

Ischl. (Tel. wł.) Jutro rano przyjmie cesarz na audyencyi ministra spraw wewnętrznych bar. Heinolda.

Połączenie przedsiębiorstw.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ostatnie walne zgromadzenie „Petrolei" uchwaliło przenieść gen. dyrekcyę od 30 b. m. do Lwowa.

Uchwałę uzasadniono tem, że „Petrolea" prowadzi cały interes w Galicyi i przez to uzyska uproszczenie i potanienie administracyi.

O ugodę czesko-niemiecką.

Wiedeń. (Tel. wł.) W myśl uchwał wiecu w Chomutowie zebrali się niemieccy posłowie z Czech dzisiaj przedpołudniem w Wiedniu na narady, popołudniu zaś zostaną przyjęci na audyencyi przez premiera gabinetu.

Ustąpienie angielskiego ambasadora w Wiedniu.

Londyn. (Biuro Reutera). Urzędowe uwiadomienie w sprawie dymisyi ambasadora wiedeńskiego Cartwrighta powiada, że ambasador ustępuje z powodów prywatnych.

Zaginięcie turysty.

Innsbruck. (Tel. wł.) Syn dyrektora banku z Wiednia Hugo Margut zaginął od ośmiu dni na Monte Cristalo. Mimo poszukiwań nie odnaleziono żadnych śladów zaginionego.

Jeszcze „Hamidje".

Konstantynopol. (T. B.) Krążownik „Hamidje" zawinął do Szugruy. Ludność zgotowała komendantowi jego entuzyastyczne powitanie.

Katastrofa na morzu.

Londyn. (T. B.) W pobliżu Cap Cornwall zatonął parowiec hiszpański „Galaico". Załogę uratowano.

Cholera.

Konstantynopol. (T. B.) Wydarzyły się tu dwa wypadki cholery.

Bukareszt. (Tel. wł.) W Rumunii stwierdzono wczoraj 60 nowych wpadków cholery.

Manifest pretendenta do tronu brazylijskiego.

Rio de Janeiro. (T. B.) Dzienniki ogłaszają manifest pretendenta do tronu brazylijskiego ks. Ludwika Braganzy, który krytykuje ostro obecny rząd i stawia swoją osobę do rozporządzenia ojczyźnie, zapewniając, że jest gotów do wszelkich ofiar.

Z ostatniej chwili.

Uzupełniające wybory w Podgórzu-Wieliczce. Partya socyalno demokratyczna — jak wiadomo — postawiła przy uzupełniających wyborach w okręgu podgórsko-wielickim, kandydaturę lekarza Dr Emila Bobrowskiego. Demokraci dość długo nie mogli się zdecydować, kogo kandydować. Dzisiejszy „Naprzód" donosi, że Komitet obywatelski w Podgórzu wysuwa kandydaturę adwokata Dra Emilewicza.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL SASKI. Władysław Szałas z Warszawy, Tadeuszowa Potocka z Ukrynia, Józef Stieglitz z Wiednia, A. Bamam z Brukseli, hr. Tadeusz Łubieński z Zassowa, Ludwik Kierzyński z Królestwa Polskiego, Albert Miączyński z Królestwa Polskiego, Adolf Leinkram z Wiednia, Józef Batkowski z Kalisza, Marya Dunin z Kopytówki, Dr Maks Allerhand z Jaworowa.

CENNIK

Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 27 sierpnia 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Waluty.				
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	50	118	25
Franki papierowe	95	25	96	25
20-to frankówki w złocie	19	—	19	20
Dolary amerykańskie	492	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	—	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90	25	91	—
4% " " " "	83	—	82	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	90	75	91	25
4% Listy zastawne Banku kraj.	82	50	83	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. niezok.	96	20	97	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	92	—	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	81	40	84	40
4% " " " " " 52-let.	92	75	93	75
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	88	—	89	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82	—	83	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	80	25	81	25
4% Pożyczka miasta Krakowa	80	—	81	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	88	75	89	75
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	80	25	80	75
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	625	—	630	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	400	—	405	—
Akcye kolei Karola Ludwika	510	—	515	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	—	—	—	—
Publiczne zapisy długu.				
4²⁄₁₀% wspólna renta papierowa	85	75	86	25
4²⁄₁₀% wspólna renta srebrna	85	75	86	25
4% renta koronowa austryacka	82	—	82	50
4% renta koronowa węgierska	81	25	81	75
4% renta austryacka w złocie	108	25	108	75
4% renta węgierska w złocie	103	25	103	50

Ważne dla P. Studentów i akademików!

Pięknie urządzone pokoje wraz z całem utrzymaniem do wynajęcia w Śródmieściu Krakowa. Wiadomość tamże przy ul. Poselskiej l. 9 I p. 1092 2 1

Nr. 4456.

Doniesienie.

C. i k. wojskowy magazyn żywności w Krakowie zakupi drogą kupna od ręki od producentów w miesiącach od września 1913, aż do marca 1914 włącznie w ogólności 3000 q żyta, 3000 q owsa, 3000 q siana, 2000 q słomy na podściółkę i 1500 q słomy do łóżek.

Bliższe warunki zawarte są w znajdującem się w wymienionym magazynie żywności „doniesieniu“ gdzie i bliższe objaśnienia tak pisemne jak i ustne udzielone zostaną.

Kraków, 26. sierpnia 1913.

C. i k. wojskowy magazyn żywności w Krakowie.

1094 3 1

Internat polski Sióstr Nazaretanek w Wiedniu

przyjmuje na warunkach bardzo przystępnych, panienki uczęszczające do wyższych zakładów naukowych, jako też pracujące zawodowo w Wiedniu. Również przyjmuje i panie, które dla zwiedzenia miasta, przyjeżdżające. Bliższych informacyi, udziela

przełożona Sióstr Nazaretanek w Wiedniu XIX, Silbergasse 3.

Panienka

z dobrego domu znajdzie umieszczenie w osobnym pokoju z całem utrzymaniem lub bez. Na żądanie konwersacya francuska — Wiadomość Mehofferowa ul. św. Tomasza 28

Rodzina inteligentna

przyjmie 2 lub 3 uczniów niższych klas z dobrego domu. Pomoc w naukach i fortepian w miejscu. Wiadomość: ul. Grodzka 18, III. piętro front. 1090 0

Jedna kareta

półkryty powóz i 2 giki z uprzężą do nich w bardzo dobrym stanie do sprzedania w pracowni powozów

St. Bocheńskiego w Nowym Sączu.

AKADEMIA HANDLOWA W KRAKOWIE

przyjmuje wpisy do:

1) Wyższej szkoły (Akademii) handlowej.
2) Dwuklasowej szkoły handlowej męskiej.
3) Dwuklasowej szkoły handlowej żeńskiej.
4) Na kurs abituryentów
5) Na kurs absolwentek gimnazyów, liceów, seminaryów w dniach od 1—4 września 1913 ewentualnie aż do dnia w którym wszystkie wolne miejsca się zapełnią.
6) Wpisy do Uzupełniającej szkoły handlowej odbędą się od 11. do 15. września.
7) Na kurs wieczorny od 11. 20. września.
8) Na kurs dla prawników od 1. do 10. października.

Warunki przyjęcia do nabycia u tercyana. 1046 3 2

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. **szarego,** dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h., najl. **nawpół białego** 2 Kor. 80 h, **białego** 4 Kor., **białego puchowego** 5 Kor. 10, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kor. 40 h, 8 Kor., 1 kg szarego **puchu** 6 Kor., 7 Kor., białego dobrego 10 Kor., najl. **puchu brzusznego** 12 Kor. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

GOTOWA POŚCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego i żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z **2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm szer. napełnione nowym szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kor., **półpuchem** 20 Kor., **puchem** 24 Kor., pojedyncze pierzyny 10 Kor., 12 Kor., 14 Kor., 16 Kor., poduszki 3 Kor., 3 Kor. 50 h, 4 Kor., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 513 Kor., 14 Kor. 70, 17 Kor. 80 h, 21 Kor., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kor., 50 h, 5 Kor. 20 h, 5 Kor 70 h. **Podściołki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kor. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kor. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolana za nienadające się wzrot pieniędzy. **T. Benisch w Deschenitz Nr. 865 (Czechy).** Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Szmierdzonka

(Koronahegyfürdö)

koło Czerwonego klasztoru

miejsce kąpielowe leży w prześlicznem miejscu u podnoża gór **Pienin** na stronie węgierskiej. Drogi kołowe w wyśmienitym stanie. Połączenie ze **Szczawnicą.** Pokoi 30 od **1 kor. 50 h. — 3 K.** Wikt czysto domowy: Śniadanie: mleko, kawa i herbata z pieczywem; obiad: rosół lub zupa, pieczeń z jarzynką, legumina; kolacya: pieczeń i legumina albo sery, a w niedzielę owoce. Wikt kosztuje na osobę **5 Kor. dziennie.** Wina krajowe. Sezon od **15 czerwca do końca września.** Muzyka cygańska. Szmierdzonka jako miejsce kąpielowo klimatyczne, szczególniej dla nerwowych i reumatycznych, leczy zastarzałe katary, bezkrwistość, pomaga na bezsenność i na reumatyzm. Najbliższe stacye kolejowe: Nowy Targ; Szepes-bela Barlangliget, Podolin i Stary Sącz. Poczta telegraf i telefon w miejscu. Zlecenia na wynajm mieszkań jako też wszelkich wyjaśnień udziela bardzo chętnie.

Dyrekcya Tatrolomnicka

Szmierdzonka (Koronahegyfürdö)

Szepesmegye Węgry

979 3 2

APARATY FOTOGRAFICZNE, uznane za pierwszorzędne. KINA

własnej i obcej konstrukcyi. Wypracowanie wszelkich zdjęć amatorskich w naszem atelier. Zalecamy przed kupnem aparatu zasięgnąć naszej rady. Z powodu wielkiego obrotu stale świeży materyał. Nasze ulubione aparaty „Austryakamera“ i płyty „Austrya“ mogą być zamawiane także przez każdy skład aparatów fotograf. Nowość: familijny Kino. Cena K. 240 Cenniki darmo. Kupcy zechcą się zwracać do naszego domu eksportowego „Kamera Industrie“, Wien VII.

R. LECHNER (WILHELM MÜLLER) Fabryka aparat. fotograficznych **Wien Graben 30 i 31,.** Największy skład wszelkich artykułów fotograficznych atelier dla amatorów. 8684 4

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“

W KRAKOWIE UL. ŚW. TOMASZA 35

TELEFON 190 :-: TELEFON 190

Drukarnia zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek rozmaitego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, czasopisma, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, układy tabelaryczne różnego rodzaju, zawiadomienia żałobne, kartki pośmiertne itd. szybko, starannie i tanio

MYŚL ROBOTNICZA

Organ Polskiego Zjednoczenia Zawodowego Chrześc. Robotników z siedzibą w Krakowie

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE

Prenumerata wynosi rocznie kor. 5

„Myśl Robotnicza“ jest jedynem u nas pismem polskim robotniczem, zawodowem, redagowanem w duchu chrześcijańskim. — Informuje dokładnie o ruchu robotniczem i życiu w stowarzyszeniach robotniczych

„Myśl Robotnicza“ jest dobrem informatorem i podręcznikiem praktycznym dla chcących, pracować w stowarzyszeniach robotniczych

LIDO-WENECYA

najpiękniejsze wybrzeże świata.

Ulubiony punkt zborny eleganckiego, polskiego świata. 785 15 12

Hotele z plażą i osobnemi kabinami:

Excelsior Palace Hotel
Grand Hotel des Bains
Hotel Villa Regina
Grand Hotel Lido

Domki wiejskie — Instytut Kinesiterapii i kuracya fizyczna.

Hotele godne polecenia w Wenecyi: Hotel Royal Danieli — Grand Hotel — Hotel Regina — Hotel Vittoria — Hotel Beau Regiva.

Lecznica hygieniczna DRA A. TARNAWSKIEGO

w Kossowie (za Kołomyją)

stac. kol. Zabłotów lub Wyżnica (na Bukowinie)

Otwarta do zimy. Leczenie wodą, kąpielami słonecznemi, dyetą (przeważnie jarską) postem, gimnastyką i przysposabianie do życia hygienicznego.

KTO CHCE

W TANI SPOSÓB URZĄDZIC SOBIE DOBOROWĄ BIBLIOTEKĘ DOMOWĄ NIECH ZAPRENUMERUJE

„Bibliotekę Dzieł Wyborowych“

CO TYDZIEŃ KSIĄŻKA ZA 19 I PÓŁ KOP.

Nudnych książek nie drukujemy. Każda książka jest zajmująca.

W ROKU 1913 MIĘDZY INNEMI DZIEŁAMI WYJDĄ:

Pamiętnik Bukara, uzupełniający słynne **Pamiętniki Ochockiego**
CZASY PRUSKIE, wspomnienia J. FALKOWSKIEGO
PAMIĘTNIK MŁODZIEŃCA z twierdzy kijowskiej Rawity-Gawrońskiego
PARAFIE POLSKIE NA SYBERYI ks. JOZEFATA ŻYSKARA
Zjawiska medjumiczne profesora dr. J. Ochorowicza.
JAK SIĘ DOCHODZI DO WIELKICH FORTUN **Myersa**

Z nowości literackich polskich wyjdą dzieła:
Rodziewiczówny, Zapolskiej, Tetmajera, Perzyńskiego, Zmijewskiej i wiele innych.

Redakcya posiada w tece szereg współczesnych utworów tłumaczonych z literatur obcych.

ŻYWOT I CZYNY ks. Józefa PONIATOWSKIEGO

Bezpłatne premium Całoroczni prenumeratorzy Biblioteki Dzieł Wyborowych otrzymają tę książkę jako premium bezpł. na wytwornym papierze z ilustrac. w ozdobnej oprawie

Cena prenumeraty w Warszawie kwartalnie K. 2·50, z przesyłką 3·15. Za oprawę dopłaca się 1 rb. 59 kop.

Redaktor Zdzisław Dębicki. — — — Wydawca Kazimiera Gadomska Warszawa, Nowo-Sienna 2, tel. 114-30.

KATALOGI ROZSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

Prawdziwa berneńskie materyały

na sezon wiosenny i letni 1913

Jeden kupon 3·10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelkę) wystarczający, kosztuje tylko

1 Kupon 7 Kor.
1 Kupon 10 Kor.
1 Kupon 15 Kor.
1 Kupon 17 Kor.
1 Kupon 20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny, materyały na suknie damskie itd. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie, Morawa.

Próbki gratis i franco.

Korzyści klienteli prywatnej zamawiającej materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskuteczną się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego materyału.

Uczennice z prowincyi

znajdą najtańsze mieszkanie z wiktem przy rodzinie urzędniczej. Wiadomość u WP. Dyrektora drukarni „Głosu Narodu“ Kraków.

Na raty!



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności

firma:

K. Pawłowski

Kraków, Rynek L. 18

dostawca wielu stowarzyszeń zarobkowych Związku Urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.

Do sprzedania majątki

ma Bank parcelacyjny w likwidacji.

Koło Pilzna: Pilznionek, około 290 mrg. Wolniki, około 115 mrg.
Koło Kolbuszowej: Hucisko, około 150 mrg.
Koło Frysztaka: Glinnik górny, około 220 mrg.

Informacyi udziela adw. **Dr. Grzesik,** Lwów, ul. Batorego L. 30, wchód od ul. Bourlarda. 977 6 2

Kupuje

meble lepsze i zwykłe, fortepiany krótkie, pianina, Kasy ogniotrwałe, broń i t. p. rzeczy.

Kraków, ul. Gołębia Nr. 10.

Chrześcijański handel mebli używanych lecz dobrych. 1000 10 2

Pomocnika handlowego

religii rzymsko katolickiej, wieku po wyżej lat 24, zdolnego ekspedyenta poszukuje handel delikatesów w Krakowie. Zgłoszenia, odpisy świadectw i warunki, składać i nadsyłać można, pod literami **J. K.** do biura pośrednictwa pracy przy kongregacyi w Krakowie Radziwiłłowska 25. II. piętro.

STORY

prawdziwe amerykańskie

Żaluzye do okien

poleca po najprzystęp. cenach fabryka rolet

W. PĘDZIWIATR

Kraków-Dębniki ul. Barska 26

Zamówienia na prowincye uskutecznia się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko 977 15 3

Dobre dzieła

Polecamy: prace

J. N. TREPKI

1. Szynwałd
2. Bonifratrzy w Krakowie
3. Albertanie i Albertanki
4. Opieka nad terminatorami
5. Tanie kuchnie chrześcijańskie. Obiady S. Samueli

cena po 50 hal.

S. A. KRZYŻANOWSKI KRAKÓW

Do nabycia we wszystkich księgarniach

PIEGI

żółte plamy, opaleniznę i t. d. usuwa pod **gwarancyą** Aptekarza Jana Gadebusch'a z Poznania

AXELA KREM

1/1 słoik K. 2.
1/2 „ „ 1.

AXELA MYDŁO

1 kaw. K. — 80.
3 „ „ 2 25.

Do nabycia: w aptekach i drogueryach

Zastępca W. BARCZYNSKI
Kraków ul. Zwierzyniecka L. 22.

PRYWATNE GIMNAZYUM

z prawem publiczności, oraz

PENSYONAT

FRANZ SCHOLZ, GRAZ, GRAZBACH-Gasse 29

1—8 klas, świadectwa maturyczne, równorzędne z państwowemi — znakomity pensyonat — dom własny — ceny umiarkowane. 732 0

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“, Wydawca i odpowiedzialny redaktor JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 35,